Oni walczyli o wolność

Józef Jankowicz

Pierwszego września 1939 roku dokładnie o godz. 4.45 nad ranem rozpoczęło się bombardowanie Westerplatte ogniem z niemieckiego okrętu wojennego „Schlezwik - Holstein". Załoga Westerplatte, licząca 175 żołnierzy i kilku oficerów pod dowództwem majora Sucharskiego, broniła się bohatersko przez siedem dni. Wśród nich był młody żołnierz Józef Jankowicz, który wspominając dzisiaj bohaterską epopeję Westerplatte, opowiada:

— Jedno nasze działko i 4 moździerze szybko zostały zniszczone. Mieliśmy już tylko broń ręczną i maszynową, ale nadal odpieraliśmy ataki hitlerowców. Trzeciego dnia zabrakło nam wody, a później żywności. Było coraz więcej rannych, a brakło nam opatrunków dla nich. Naloty bombowców niemieckich ciągle się wzmagały. Ogień ciężkiej artylerii nie ustawał. Nadzieja na otrzymanie pomocy zawiodła. Niewielu z nas zostało przy życiu w dniu 7 września.

Z Westerplatte Józef Jankowicz wraz z towarzyszami został odtransportowany do Stalagu w Koenigsbergu. Stąd przerzucono głodnych i wynędzniałych jeńców do pracy w dużych gospodarstwach rolnych. Po robotach sezonowych znów wracali do obozu. Tak było przez 6 lat.

Pewnego dnia w marcu 1945 roku wojska radzieckie okrążyły wioskę niemiecką, w której pracowali polscy żołnierze. To był pierwszy dzień wolności. Niebawem Józef Jankowicz wraz z kolegami wyruszył w drogę do Polski.

Czwartego czerwca 1945 roku, na apel Rządu Polskiego wzywającego ludność do osiedlania się na Ziemiach Zachodnich, Józef Jankowicz przybył do Legnicy. Obecnie jest pracownikiem Spółdzielni „Piast" i czuje się starym legniczaninem, serdecznie przywiązanym do swego miasta. Pracuje aktywnie w legnickim Oddziale ZBoWiD.

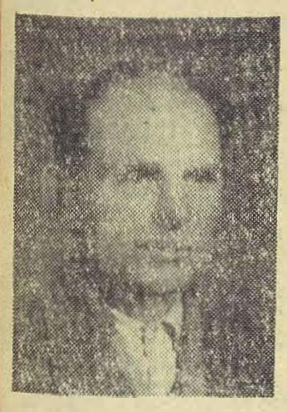

Jan Kuc

Urodził się i wychowywał na wsi w powiecie Rusko. Jako młody chłopiec był członkiem „Wici". W czasie wojny wstąpił w szeregi partyzantki. Dobrze zorganizowana łączność między osiedlami i pomoc ze strony mieszkańców wsi umożliwiała partyzantom deptanie faszystowskiemu najeźdźcy po piętach i utrudnianie mu życia.

Jan Kuc brał czynny udział w akcjach partyzantów, którzy różnymi sposobami przeszkadzali Niemcom w przeprowadzaniu transportów wojskowych na wschód. Nadszedł rok 1944. Rozpoczęła się ofen-

(Ciąg dalszy na str. 4)

Za nimi powinni iść inni

Ostatnio słyszy się coraz częściej narzekania, że w wielu legnickich spółdzielniach nie tylko nie rozwija się, i nie doskonali swojej produkcji, lecz wręcz odwrotnie — wycofuje się z zajmowanych pozycji. Istotnie przeżywają trudności wynikające w pierwszym rzędzie z braku zbytu na produkowane wyroby. Coraz bogatszy asortyment wyrobów przemysłu kluczowego, coraz większe wymagania stawiane producentom w zakresie jakości produkcji eliminują siłą faktu słabiej zorganizowane zakłady spółdzielcze z rynku i zmuszają je do likwidacji. Taka sytuacja wystąpiła w Spółdzielni Garbarsko-Kuśnierskiej, która w ostatnim czasie musiała ulec rozwiązaniu. Inne spółdzielnie legnickie na ogół z powodzeniem potrafiły dostosować się do zmienionej sytuacji gospodarczej i zapewnić, sobie zbyt na produkowane artykuły, pomimo, że nie obeszło się bez konieczności ograniczenia poziomu produkcji w niektórych jednostkach. W każdym razie najtrudniejszy okres legnicka spółdzielczość ma już poza sobą i obecnie rzecz w tym, by nie tylko utrzymać osiągnięty już poziom produkcji, ale i ustawicznie go poszerzać. Przyczyną trudności przeżywanych przez szereg spółdzielni nie było przecież całkowite nasycenie rynku produkcją przemysłu kluczowego, ale przede wszystkim niska jakość produkcji i stosunkowo wysoka cena wyrobów. Dla spółdzielczości otwarte jest pole działania nie tylko w zakresie usług, lecz również w dziedzinie produkowania wielu jakże potrzebnych artykułów codziennego użytku.

Tej prawdy, niestety, nie zrozumiały jeszcze w pełni zarządy wielu legnickich spółdzielni, które od dłuższego czasu zajmują wybitnie defensywne stanowisko wobec wszelkich inspiracji i koncepcji zmierzających do wzbogacenia i urozmaicenia asortymentu oraz ilości produkowanych wyrobów. Na tym tle korzystnie przedstawia się inicjatywa i energia wykazywana przez zarząd Spółdzielni im. Rosenbergów. Spółdzielnia ta pod nowym kierownictwem zdołała nie tylko przełamać impas, który na przestrzeni lat 1958 i 1959 występował zwłaszcza w zakresie zbytu gotowej produkcji, ale w ostatnich miesiącach podjęła i zrealizowała już szereg nadzwyczaj pożytecznych zamierzeń. Uruchomiono nowy dział produkcji płaszczy z folii, dzięki czemu znalazło zatrudnienie ponad 40 kobiet. Ponownie objęto i zagospodarowano obiekt przy ul. Marchlewskiego, gdzie z odpadów farb i lakierów z Fabryki Przewodów Nawojowych wytwarzane są różne gatunki lakierów i innych artykułów chemicznych.

Najpoważniejszym zamierzeniem Spółdzielni jest zagospodarowanie nieczynnego od kilku lat obiektu przy ulicy Przybkowskiej, który został w ostatnim czasie przejęty przez Spółdzielnię od Legnickich Zakładów Spożywczych Przemysłu Terenowego. W zakładzie tym niebawem rozpocznie się produkcja tak zwanych

(Dokończenie na str. 4)

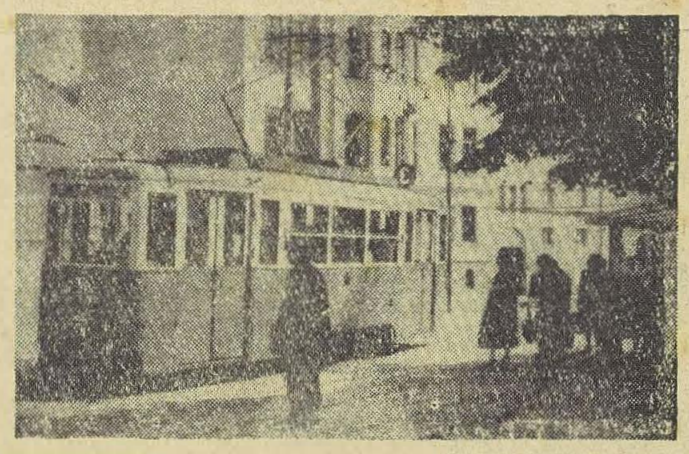

NA PRZYSTANKU fot. A. Wacławek

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU — TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 40 (236) Rok VIII 6 — 12 październik 1961 r. Cena 1 zł

Skup zboża przebiega pomyślnie

Plan III kwartału

wykonany w 118 proc.

Podobnie jak w roku ubiegłym, akcja skupu zboża w naszym powiecie przebiega bardzo sprawnie. Plan III kwartału został już do dnia 25 września wykonany w 113 proc. Na zaplanowane przez PZGS 4.930 ton zboża, zakupiono 5.837 ton.

— Sama kampania — informuje nas wiceprezes PZGS do spraw skupu Ignacy Cimachowicz — poprzedzona została szeroką akcją przygotowawczą. Zarządy takich na przykład gminnych spółdzielni jak Przybków i Prochowice przygotowały dodatkowe magazyny o pojemności 350 ton. Przygotowania wszystkich magazynów do przejęcia zboża tegorocznej kampani zakończone zostały do dnia 30 czerwca br. W tej chwili wszystkie punkty skupu pracują bez żadnych zakłóceń.

Również z dostarczeniem zboża do Państwowego Zakładu Zbożowego nie mamy kłopotu. Dostarczyliśmy już z naszych magazynów 5.113,5 ton.

— A jak przebiegają obowiązkowe dostawy?

Do dnia 25 września plan obowiązkowych dostaw został wykonany przez rolników naszego powiatu w 80 proc. Przodują gromady Budziszów Wielki, Legnickie Pole, Wądroże Wielkie i Krotoszyce. Pomyślnie przebiega też skup żywca, ziemniaków oraz innych produktów.

Notował: (bf)

Pod opieką Neptuna i Syreny

Spośród różnych urządzeń miejskich, jakie istniały na dawnym Rynku legnickim, szczęśliwie zachowały się do naszych czasów dwa wodotryski. Są to zabytki cenne i rzadkie. Nie posiada podobnych nawet stołeczny dla Śląska Wrocław. Zwrócić na nie tym bardziej uwagę należy, że już wkrótce starszy z tych dwóch wodotrysków obchodzić będzie 550 rocznicę swego założenia.

Urządzenie zwane dzisiaj wodotryskiem (którego to wyrazu nie znał jeszcze na początku XIX w. Linde), określano dawniej pożyczonym z języka włoskiego mianem fontanny. Znał je już Mikołaj Rej w XVI w. Pod słonecznym niebem Italii narodził się bowiem wodotrysk i stamtąd pewnie do nas trafił wraz z różną „włoszczyzną". Sama natura pomagała Włochom. Nic łatwiejszego przecież w górzystym kraju, jak wyzyskać duży spadek potoku dla estetycznego efektu. W równinnej przeważnie Polsce trzeba było budować w tym celu kun-

(Dokończenie na str. 2)

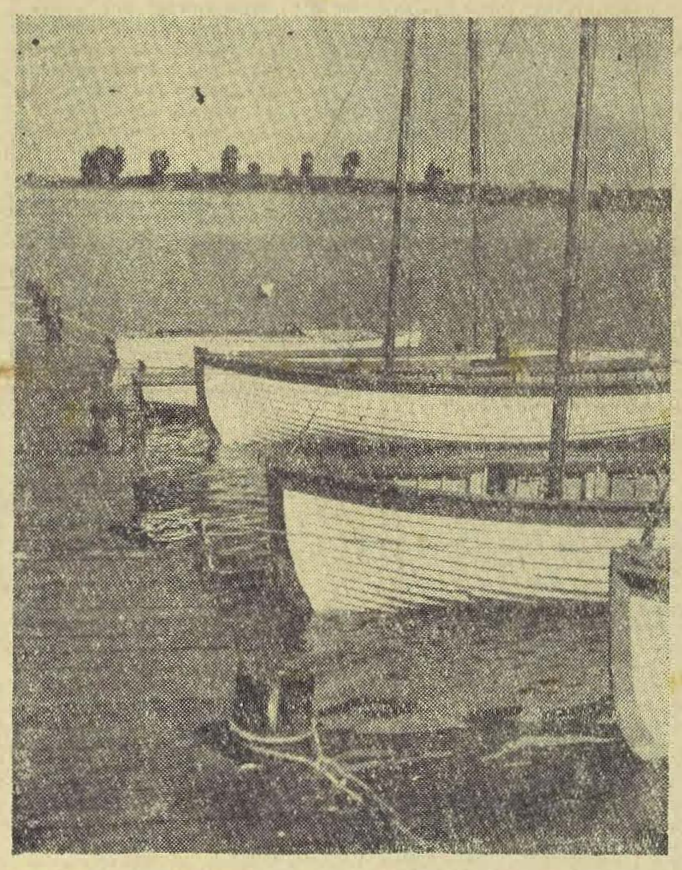

Bezradna agresja

Legnickie urzędy i instytucje zalewane są potokiem pism odwołań i próśb koncypowanych przez wszelkiego autoramentu pokątnych pisarzy.

Najczęściej autorzy tych elaboratów nie mają nawet odległego wyobrażenia o prawidłowej składni i pisowni, stąd też w tych pismach roi się od rozmaitych nonsensów i oczywistych bzdur. Wśród tych pożal się Boże „pisarzy" rej wodzi niejaki pan Czesław Z., facet z grubsza mówiąc, trunkowy, posiadacz donośnego, acz ochrypłego sznapsbarytonu. Często można go spotkać na skwerku przy ulicy Obrońców Stalingradu, gdy zawzięcie peroruje w otoczeniu wianuszka kumoszek z podziwem przysłuchujących się wywodom uczonego męża.

Ludzie mający do załatwienia sprawy w urzędach często z pełnym zaufaniem zwracają się do pana Czesława Z. i innych je-

(Ciąg dalszy na str. 2)

PRZYSTAŃ LPŻ W KUNICACH

fot. S. Michalewski

Wizyta rolników z Rumunii i NRD

W dniu 16 września br. gośćmi Powiatowego Zw. Kółek Rolniczych w Legnicy była grupa ok. 40 rolników z Rumunii i NRD. Zwiedzili oni Spółdzielnię Usługowo-Wytwórczą Kółek Rolniczych w Raczkowej w powiecie legnickim, gdzie prowadzi się wychów ok. 170 sztuk cieląt, przeznaczonych dla indywidualnych odbiorców oraz tuczy ok. 5000 sztuk drobiu.

Część uczestników wycieczki zwiedziła także muzeum w Legnickim Polu. W dalszą podróż goście odjechali do Krakowa.

G.

W 12 rocznicę powstania NRD

Niemiecka Republika Demokratyczna powstała na terytorium byłej Rzeszy Niemieckiej, zajmującym powierzchnię 107.834 km kwadratowych. W przeciwieństwie do NRF zniesiono tutaj podział na poszczególne kraje i ustanowiono 15 okręgów (odpowiednik naszych województw). Powiatów jest w NRD 218, gmin 9.759. Władzę wykonują na wszystkich szczeblach, podobnie jak u nas, rady narodowe. W roku ubiegłym, po śmierci Wilhelma Piecka, zniesiony został urząd prezydenta. Powołano Radę Państwa, która składa się z przewodniczącego, jego sześciu zastępców, sekretarza i szesnastu członków. Najwyższym organem władzy państwowej jest Izba Ludowa, w której zasiada czternastu posłów. Posłowie reprezentują partie polityczne i organizacje społeczne, które we wspólnym bloku demokratycznym realizują program budownictwa socjalizmu, wysunięty przez SED.

Skoro mowa o partiach i organizacjach społecznych, przypatrzmy im się bliżej.

Najsilniejszą i przodującą jest Socjalistyczna Partia Jedności (SED), powstała w roku 1946 po połączeniu Komunistycznej Partii Niemiec i Socjalistycznej Partii Niemiec na terenie ówczesnej radzieckiej strefy okupacyjnej.

Liberalno-Demokratyczna Partia Niemiec, utworzona w roku 1945, skupia przedstawicieli postępowej części przedsiębiorstw prywatnych.

Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (CDU) jest partią postępowych chrześcijan.

Narodowo-Demokratyczna Partia Niemiec powstała w roku 1948, reprezentuje warstwy średnie, rzemiosło, pracowników umysłowych, część inteligencji, prywatnych kupców.

Demokratyczna Chłopska Partia Niemiec zrzesza przede wszystkim chłopów pracujących.

Wolne Niemieckie Związki Zawodowe (FDGB) są potężną organizacją, skupiającą przeszło 82 proc. wszystkich pracujących w NRD.

Nazwy niektórych partii nasunąć mogą czytelnikowi pewne niejasności. Na przykład CDU. Słyszy się przecież, że to partia Adenauera, że jej polityka, to rewizjonizm, wskrzeszanie militaryzmu i podsycanie zimnej wojny. Trzeba pamiętać jednak o tym, że CDU w Niemieckiej Republice Demokratycznej nie ma nic wspólnego ze swoją imienniczką w NRF. Jest to partia popierająca zdecydowanie linię Socjalistycznej Partii Jedności. Jest współuczestnikiem walki o prawdziwe demokratyczne, pokojowe Niemcy.

Dlaczego więc taka sama nazwa? W tym czasie, kiedy w powojennych Niemczech rodziło się nowe życie polityczne, nie było jeszcze mowy o powstaniu dwóch państw niemieckich. We wszystkich czterech strefach okupacyjnych powołano zatem do życia partie o tych samych nazwach. Tak na wschodzie, jak i na zachodzie były więc: Komunistyczna Partia Niemiec, Socjaldemokratyczna Partia Niemiec, CDU. Podczas gdy we wschodniej strefie demokratycznej jednak wszystkie te partie przystąpiły do radykalnego zwalczania pozostałości hitleryzmu, do odnowy Niemiec, w strefach zachodnich tylko KPD realizowała konsekwentnie te zadania.

Po dwunastu latach istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej na każdym kroku odczuwamy te różnice. I radujemy nas fakt, że naszym zachodnim sąsiadem jest państwo pokojowe, stojące z nami w jednym szeregu walki o trwały pokój.

Po utworzeniu NRF i później NRD, różnice polityczne między poszczególnymi partiami uwidoczniły się jeszcze jaskrawiej i dzisiaj wspólne są tym partiom tylko nazwy.

Wszystkim funkcjonariuszom i pracownikom Milicji Obywatelskiej oraz ich rodzinom

w Dniu Święta MO

serdeczne życzenia dalszych sukcesów w trudnej i zaszczytnej pracy zawodowej jak również w życiu osobistym

składa Redakcja

Bezradna agresja

(Ciąg dalszy ze str. 1)

mu podobnych o napisanie podań licząc się z tym, że ostatecznie bierze on za usługę mniej niż licencjonowane biuro pisania podań. Tymczasem okazuje się, że cała ta usługa nie warta jest złamanego szeląga, bo najczęściej właściwy urząd nie może dociec, o co właściwie w tym podaniu chodzi. Spośród mętnych i napuszonych frazesów oraz dobranych ni przypiął ni przyłatał wyrażeń trudno wyłuskać sens złożonej prośby. a przecież nader często są to sprawy nadzwyczaj pilne i nie cierpiące zwłoki.

Taka historia zdarzyła się ob. Stanisławie H., która zwróciła się do Ministerstwa Sprawiedliwości o ochronę przed niejakim Władysławem O., szykanującym ją ponoć od dłuższego czasu. Pan Czesław Z. po wysłuchaniu petentki ułożył obszerny memoriał, którego celniejsze wyjątki przytaczamy in extenso:

„Załączam siedem dowodowych pism, z których uwidacznia się, że istnieje wobec mnie bezradna agresja, od której nie mam stanowiska sprawiedliwości, ponieważ moje skierowania sprawy ulegają zatarciu w korzyści dla agresorów".

Albo:

„Z mieszkania swego ustąpiliśmy choćby chwilowo, bo w bojaźni zagrożeniem zemstą. Nikt nam nie udziela pomocy w zaistnieniach. Na nasze mieszkanie ciągłe napady, różnorodne podstępy, wrogie i odgrażalne. Opinia O... zupełnie nie ciesząca się w jego przestępczości o czym donosiłem w dowodach, lecz ślady zaciera się, ale dlaczego nie wiem".

Urzędnik, który podanie to czytał w Ministerstwie Sprawiedliwości, najwidoczniej nie był w stanie zrozumieć o co właściwie chodzi. gdyż przesłał tę sprawę Prezydium MRN. Z kolei pracownik Prezydium pomimo dużych wysiłków nie był w stanie dociec. kto właściwie kogo atakuje, a jeżeli ma miejsce jakaś agresja, to dlaczego jest ona bezradna. Dopiero wezwanie zainteresowanej Stanisławy H. rzuciło snop światła na sprawę i umożliwiło podjęcie odpowiednich interwencji. Tymczasem pani H. niepotrzebnie straciła kilka tygodni, no i 50 zł zamienionych zresztą skwapliwie przez pana Czesława na wyroby monopolowe.

Unikajcie więc jak ognia tych pokątnych pisarzy, którzy nie tylko w niczym nie pomagają, lecz częstokroć psują sprawę. Ponadto niewiele ludzi wie, że zgodnie z Kodeksem Postępowania Administracyjnego urzędy państwowe. przedsiębiorstwa i instytucje obowiązane są przyjmować do protokółu wszelkie wnioski i skargi obywateli o ile sporządzenie ich na piśmie przysparza zainteresownym trudności.

Asmodeusz

Dużym powodzeniem cieszy się Stacja Obsługi Radio-Telewizyjnej w Legnicy. Więc szyld ten jest wszystkim doskonale znany.

fot. A. Wacławek

Pod opieką Neptuna i Syreny

(Ciąg dalszy ze str. 1)

sztowne wodociągi. Stąd dawne fontanny u nas rzadkie i tym szacowniejsze pozostać muszą w naszych oczach wodotryski legnickiego Rynku.

Z dwóch istniejących starszy, ozdobiony syreną, znajduje się w północnej części Rynku, zwanej niegdyś targiem rybnym. Wodotrysk ten zbudowano w roku 1412 po pożarze miasta, z kar pieniężnych nakładanych na mieszczan przez władze miejskie, być może za nieprzestrzeganie właśnie przepisów bezpieczeństwa przeciwpożarowego. W okresie tym wodotrysk był po prostu rezerwuarem wody na wypadek ognia w tej części miasta. O przebudowach, jakim ulegał, wiadomości nie posiadamy. Obecną swoją postać wodotrysk z syreną zawdzięcza XVIII wiekowi. Panujący wówczas w sztuce barok zdecydował o jego artystycznym obliczu.

Młodszy co do wieku jest kryjący się od lat w cieniu kasztanów w pobliżu kościoła Piotra i Pawła, na tak zwanym dawniej górnym rynku, wodotrysk z postacią Neptuna. Budowa jego i rurociągu doprowadzającego wodę wiąże się z nazwiskiem Holendra Michała Fleischera, z którym miasto zawarło w 1588 r. specjalną umowę. Pierwotnie było to urządzenie służące celom na wskroś praktycznym. Wzrost dobrobytu i idące z nim w parze podnoszenie się kultury mieszczan legnickich sprawiły, że w roku 1626 ten zbiornik wody nie tylko odnowiono, ale i ozdobiono posągiem bogini Cerery, będącej w starożytnym Rzymie symbolem płodności i urodzaju. Jak na rynek – wybór bardzo trafny.

Panowanie Cerery niedługo przecież trwało. W roku 1643 roztrzaskały posąg walące się szczątki pałacej się wieży kościoła ss. Piotra i Pawła.

Od roku 1731 wodotrysk nieprzerwanie jest królestwem Neptuna, boga mórz w starożytnej mitologii. Za podnóżek służą mu trzy splątane delfiny, sączące równie skąpo wodę, jak trójząb w ręku ich władcy. Całość utrzymana również w stylu barokowym.

Na budowie cystern obydwóch wodotrysków Rynku legnickiego powtarza się wspólny motyw w postaci kartuszów ze skrzyżowanymi kluczami. Jest to po prostu uszczerbiony herb miasta, jaki znaleźć można na różnych jego budowlach i dzisiaj jeszcze.

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć, a gdzież był sam „rurmus", jak po staropolsku nazywano wodociąg, który dostarczał fontannom wody. Urządzenie techniczne temu celowi służące znajdowało się stosunkowo niedaleko, bo w pobliżu młyna do dziś (choć w zmienionej postaci) istniejącego nad Młynówką. Wodociągi w Legnicy istniały już w początkach XV w. i należały do najstarszych na Śląsku.

Dziś, gdy jak za najlepszych czasów, Neptun i Syrena wsłuchują się w miły ich sercu szum wody dzięki naszym władzom miejskim, wiedzmy, że nie zawsze tak dobrze bywało. Niedarmo przecież autor przewodnika niemieckiego po Legnicy z roku 1905 zapisał, że „od dawna, z fontann woda nie tryska".

T. Gumiński

Sprawa bardzo smutna

Zdzisio miał trzy lata kiedy pewnego dnia w 1954 roku przyjechali do Państwowego Domu Dziecka w Jaworze Wanda i Adam S., aby adoptować tam wyboru dziecka i uznać je za własne.

Wydawałoby się, że młodzi, bezdzietni ludzie, podejmujący tak poważną decyzję, muszą kochać dzieci i pragną otoczyć czułością i opieką jakieś maleństwo, które wypełni im życie. Skoro więc wybór państwa S. padł na małego Zdzisia z wesołymi czarnymi oczkami, można było sądzić, że wielkie szczęście uśmiechnęło się do chłopca. Dziecko przyjechało do Legnicy ze swymi przybranymi rodzicami i rozpoczęło nowe życie. Przez pierwsze dwa lata wiodło mu się nie najgorzej. Potem nagle atmosfera rodzinna zaczęła się psuć. Przybrana matka stawała się coraz bardziej nerwowa a chłopiec coraz częściej był dotkliwie bity. Jego stłumione łkania dochodziły często do uszu sąsiadów. Jeśli chłopiec głośno płakał – Wanda S. podwajała ciosy więc tłumił krzyk i tylko jęczał cichutko. Złość i wrogość matki do przybranego syna pogłębiała się z każdym dniem. Z zeznań licznych świadków i nieporadnej a wstrząsającej opowieści chłopca wynika, że jego życie w domu. w którym miał znaleźć miłość rodzinną, było w ostatnich latach jednym pasmem udręki. Trudno szerzej opisywać jakie wymyślne „kary" stosowała Wanda S. wobec nieszczęśliwego dziecka. Wystarczy fakt. że Zdzisio ma naderwane uszy od nieustannego szarpania. Wanda S. używała do bicia chłopca paska, kabla elektrycznego. a nawet własnego obuwia. Za zepsucie piernika klęczał przez kilka godzin w kącie z rękami podniesionymi do góry. Kiedyś został tak dotkliwie potłuczony, że Adam S., przybrany ojciec, musiał zaprowadzić go do lekarza. Głowa chłopca była pokryta strupami zabliźniających się ran od uderzeń.

Na twarzy miał liczne sińce, skaleczone wargi. Zdarzało się nieraz, że przybrana „matka" przed rozpoczęciem „egzekucji" kazała mu zdejmować bieliznę i biła go po całym ciele. Wreszcie zażądała, aby nie mówił do niej mamusiu, lecz „pani". Przed dwoma laty S. urodziła syna. Od tej chwili życie adoptowanego dziecka stało się piekłem. Kiedy ktoś z sąsiadów odważył się upomnieć ją, że zbyt ostro „karci" Zdzicha odpowiedziała, że będzie bila tego „znajdora", aby się go pozbyć lub zmusić do ucieczki.

Sprawa oparła się o Prokuraturę, która wszczęła dochodzenie.

Wyrokiem Sądu Powiatowego w Legnicy Wanda S. (z zawodu wychowawczyni) – za znęcanie się nad nieletnim adoptowanym synem została skazana w dniu 19 września na 1 rok więzienia.

zet.

Niefortunny „handlowiec"

20-letni Ryszard Kowalski postanowił znaleźć źródło łatwego zarobku uprawiając handel podrobionymi dokumentami Pierwszym nabywcą sfałszowanego przez Kowalskiego prawa jazdy na motocykl, był Leon D., który kupił je za 200 zł. Następnie Kowalski usiłował „opylić" za 500 zł świadectwo ukończenia Liceum Ogólnokształcącego, ale zamierzona transakcja nie doszła do skutku, ponieważ „działalnością" jego zainteresowała się Milicja.

Z zeznań złożonych w tej sprawie przed Sądem Powiatowym w Legnicy wynika, że nabywca prawa jazdy doszedł do słusznego wniosku, iż korzystanie z podrobionego dokumentu jest bardzo ryzykowne i karalne. Wobec tego postanowił zwrócić je Kowalskiemu i odebrać zapłacone pieniądze. Jeśli idzie o świadectwo z Liceum, to oskarżony Kowalski uparcie twierdził, iż znalazł je na ulicy. Niefortunnego „handlowca" Sąd skazał w dniu 16 sierpnia br. na karę 1 roku i 4 mies. więzienia, gdzie z pewnością dojdzie do wniosku, że za fałszowanie dokumentów zapłacił wysoką ale sprawiedliwą cenę.

zet.

„Piast" w niebezpieczeństwie

Dwaj bracia — o burzliwych temperamentach — Józef i Aleksander Pływalscy osadzeni zostali przez władze MO w areszcie tymczasowym.

Bracia najpierw solidnie popili w restauracji „Piast", a następnie wszczęli awanturę. Z groźnymi okrzykami: „rozwalimy tę budę", „nie ma silnych" itp. zaczęli demolować wnętrze lokalu. Mało tego. Pijani braciszkowie usiłowali również pobić funkcjonariuszy MO wezwanych przez pracowników „Piasta".

g.

Plan perspektywiczny Chojnowa

Wydział Architektury i Nadzoru Budowlanego Wojewódzkiej Rady Narodowej przystąpił do opracowania planu przestrzennego zagospodarowania miasta Chojnowa.

Plan — przewidujący kilkunastoletni rozwój miasta — uwzględni nowe budownictwo mieszkaniowe, kierunki rozwoju komunikacji, rozmieszczenie poszczególnych placówek handlowych, usytuowanie obiektów przemysłowych itp.

Przewiduje się, że na początku przyszłego roku plan będzie już gotowy.

(L. M.)

Włamywacz

20-letni Mieczysław Krakowiak włamał się do Powiatowego Domu Kultury w Złotoryi, a następnie dostał się do kasy, z której zabrał 2.025 zł. Tej samej nocy dokonał on kradzieży zegarka i sztucznej biżuterii wartości 800 zł na szkodę Janiny Cacały.

Przez dłuższy czas złodziej był nieuchwytny. Ale żaden przestępca nie zdoła się ukryć przed złotoryjską milicją. Sąd Powiatowy w Złotoryi skazał go na 1 rok i 6 miesięcy więzienia oraz tysiąc zł grzywny z zamianą w razie niesciągalności na 50 dni aresztu.

(L. M.)

„Pożyczył" rower

Właściciel nowego roweru Wacław P. pozostawił go pewnego dnia w stojaku mieszczącym się na Rynku w Prochowicach. Niebawem przekonał się, że rower znikł bez śladu. Odszukaniem złodzieja zajął się funkcjonariusz MO, który już na drugi dzień ustalił, że rower Wacława P. przywłaszczył sobie Józef Linda z Prochowic. Skradziony rower znaleziono u Lindy w mieszkaniu.

Na rozprawie w dniu 30 sierpnia br. Linda tłumaczył się w Sądzie Powiatowym w Legnicy, że zabrał rower z zamiarem odstawienia go na miejsce po wykorzystaniu. Sąd skazał Lindę na 8 miesięcy więzienia, gdzie będzie on miał czas zrozumieć, że „pożyczanie" cudzej własności bez wiedzy i zgody właściciela nazywa się kradzieżą.

zet

„Elegancki" włamywacz ujęty

W numerze poprzednim informowaliśmy naszych czytelników o włamaniu dokonanym do mieszkania p. Wacławy Cz. przy ul. Piastowskiej. Nieznany włamywacz zabrał garnitur, koszulę, czarne półbuty, pozostawiając w zamian stare drelichowe ubranie.

W zakończeniu informacji pisaliśmy: „...jesteśmy pewni, że wkrótce funkcjonariusze MO prowadzący śledztwo, wpadną na trop „eleganckiego włamywacza" i znów zmieni on — tym razem na pewno nie z własnej chęci — garniturek".

Przewidywania nasze okazały się słuszne. Podejrzany o dokonanie opisywanego włamania, został w tych dniach zatrzymany przez funkcjonariuszy I Komisariatu MO i osadzony w areszcie. Jest nim mieszkaniec Legnicy 32-letni Stanisław P. zam. przy ul. Jaworzyńskiej.

Dalsze dochodzenia prowadzi I Komisariat MO.

g.

PZGS obiecuje:

Płatki mydlane z Legnicy i chleb z Wądroża

Jedyna w województwie Wytwórnia Mydła podlegająca Zarządowi PZGS w Legnicy rozpocznie w początkach października produkcję płatków mydlanych. Cała produkcja tego często poszukiwanego artykułu skierowana zostanie wyłącznie na rynek miasta i powiatu Legnica.

W Wądrożu Wielkim trwa budowa piekarni, która zdolna będzie zaopatrzyć w pieczywo mieszkańców nie tylko Wądroża Wielkiego, ale wielu okolicznych wsi.

W chwili obecnej przystąpiono już do montowania pieców.

b.

Świt, dzień, noc

(obrazek obyczajowy w 3 aktach z epilogiem)

AKT I

Ranek. Dziewuszka ma błękitne oczy, „mysie ogonki", związane niebieskimi wstążkami i 9 lat. Dzierży w rączynach tatusiową tekę, pojemną, solidną. Wchodzi do sklepu winno-cukierniczego. W sklepie lada i półki. Za ladą ekspedientka. Za nią półki. Na półkach wina wszelakie. Od „Asa pik" do „Calabrese".

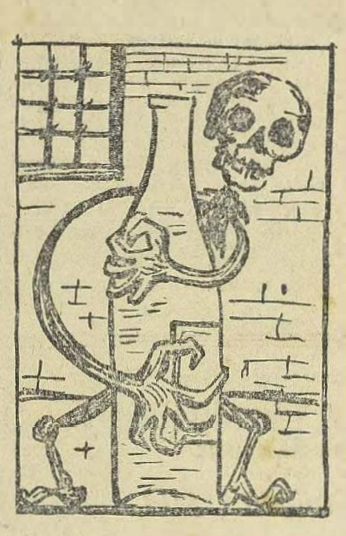

Rys. M. Szetelnicki

DZIEWUSZKA: Poproszę 6 butelek wermutu po 19 złotych.

EKSPEDIENTKA: 6 butelek? — A masz do czego włożyć.

DZIEWUSZKA: Mam teczkę.

EKSPEDIENTKA: (Zdejmuje butelki z półki. Pomaga dziewuszce załadować je do teczki). Płacisz 114 złotych.

DZIEWUSZKA: (podaje jej banknot 500-złotowy). Proszę!

EKSPEDIENTKA: 500 złotych? Pewno nie będę miała wydać. (Grzebie w szufladzie). Dwieście, trzysta, czterysta, pięćset... Wszystkie drobne wydałam. Powiedz mamusi, żeby na drugi raz dała ci drobne pieniądze, bo nie sprzedam ci wina.

DZIEWUSZKA: Dobrze proszę pani. (Wychodzi mijając duży napis; „Nieletnim napojów alkoholowych nie sprzedaje się".)

Południe. Restauracja Stoliki. Przy stolikach goście jedzący spiesznie obiad. Za bufetem bufetowa. Obok kelnerki. Do restauracji wchodzą dwaj mężczyźni. Zataczają się, ale stolików jeszcze nie przewracają. Podchodzą do bufetu.

MĘŻCZYZNA I: Dwie setuchny, szefowo.

BUFETOWA: Nie wolno.

MĘŻCZYZNA I: Jak to nie wolno, jak prawnę szczęścia?

MĘŻCZYZNA II: W naszej wolnej ludowej ojczyźnie nie wolno wypić setki?

BUFETOWA: Panowie są nietrzeźwi.

MĘŻCZYZNA I: My nietrzeźwi? Boluś, słyszysz?

MĘŻCZYZNA II: Słyszę, słyszę. Szefowa nas obraża.
Nawet litry jeszcze nie wypilim.

MĘŻCZYZNA I: Widzisz pani? I jak możem być pijane? Daj pani po setce i idziem.

BUFETOWA: Nie wolno. Są przepisy...

MĘŻCZYZNA I: Nie bądź pani taka przepisowa. Daj pani po setce, co pani szkodzi?

BUFETOWA: (stawia na bufecie dwie szklaneczki, nalewa). Przepisy są przepisami. Jak nie wolno to nie wolno.

MĘŻCZYZNA I: (podnosi szklaneczkę) zdrowie pani szefowej! Bufetowa: Dobrze, dobrze. Idźcie już, bo przecież nie wolno.

MĘŻCZYZNA I: Lej pani na drugie nogie). Ja płacę!

BUFETOWA: (wzdycha, nalewa po raz drugi). Mogę mieć nieprzyjemności.

MĘŻCZYZNA I: Nie... (czkawka) przy... (czkawka)... jemności... (czkawka). Nic... (czkawka) się pani... (czkawka) nie bój... (płaci). Obaj mężczyźni podążają do wyjścia, zataczając się na stoliki. Potrącają gościa wychlapując mu zupę na krawat. Gość patrzy na nich z oburzeniem.

MĘŻCZYZNA I: Popatrz Boluś, temu s... synowi coś się nie podoba. Patrzy na mnie. (obrzuca gościa „mięsem".

★

Pociąg osobowy. Wagon I klasy. W przedziale trzej panowie.

PAN I: Żebym wiedział, iż spotkam pana inżyniera i pana kierownika, pozwoliłbym sobie wziąć ze sobą pół literka.

PAN II: Myślałem także o tym, lecz nie zdążyłem kupić.

PAN III: Zaiste. można byłoby wypić po kieliszeczku. Piłem już dzisiaj co prawda, lecz ileż tego było, panie dzieju. Literek na trzy osoby. Pobudziło to tylko pragnienie.

PAN I: A gdzież to, jeśli wolno zapytać, zdążył pan kierownik pić?

PAN III: W biurze. panie dzieju. Nadarzyła się okazja. My tak sobie często, panie dzieju... Urzędowanie idzie lepiej.

★

Wieczór. On ma lekko szpakowate skronie. Krawat z komisu i wąski paseczek białego ciała, odcinający się od reszty serdecznego palca prawej ręki. Ona mruga podmalowanymi oczami i pręży uporczywie wątły biuścik szesnastolatki. Na stoliku przed nimi kawa, ciastka i butelka wina.

ON: Pij, kochanie.

ONA: Kiedy boję się.

ON: Nie bój się! Najgorzej pierwszy raz. (Podnosi kieliszek. Przechyla jej głowę i wlewa wino do ust).

ONA: (otrząsa się) brrr... mocne!

ON: Następny kieliszek będzie już słabszy. (Nalewa zmuszając do picia).

ONA: Ale mi się w głowie kręci.

ON: Nic nie szkodzi. Zaraz pójdziemy do łóżeczka, to się odkręci...

AKT II

Sala sądowa.

Za stołem sędzia, pochylony nad grubą księgą. Przed sędzią: EKSPEDIENTKA, BUFETOWA, KIEROWNIK, SZPAKOWATY PAN.

SĘDZIA: (czyta). „Sprzedaż napojów alkoholowych niepełnoletnim do lat 18 i osobom nietrzeźwym podlega karze aresztu od tygodnia do lat 2 i grzywnie do 10. tys. złotych.

Kto rozpija niepełnoletniego przez dostarczanie mu napojów alkoholowych lub ułatwia mu ich spożywanie, albo nakłania go do spożywania takich napojów — podlega karze więzienia od 6 miesięcy do lat 6 lub karze aresztu od tygodnia do lat 3.

Spożywanie napojów alkoholowych zawierających więcej niż 4,5 proc. alkoholu w zakładach pracy — podlega karze aresztu od jednego dnia do 3 miesięcy lub grzywnie do 4.500 złotych.

Podstawę do wszczęcia postępowania stanowi wniosek o ukaranie, złożony przez organ państwowy, urząd, organ MO, instytucję państwową i społeczną jednostkę gospodarki uspołecznionej. pokrzywdzonego lub inną osobę.

Sędzia zamyka grubą księgę.

AKT III

EKSPEDIENTKA, BUFETOWA, KIEROWNIK I SZPAKOWATY PAN — robią to samo co w akcie I. Publiczność przygląda się.

EPILOG

musi zostać koniecznie dopisany.

ZBIGNIEW KREMECKI

Oświata w centrum uwagi

Plenum KP PZPR

W dniu 19 września obradowało w Złotoryi Plenum Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Plenum, w którym wzięło udział ponad 30 zaproszonych gości – nauczycieli i działaczy oświatowych – omawiało aktualny stan i zamierzenia w szkolnictwie powiatu złotoryjskiego w świetle uchwał VII Plenum Komitetu Centralnego Partii.

Referat stanowiący podstawę do dyskusji wygłosił sekretarz KP tow. Zdzisław Grabowski. A oto kilka danych z referatu:

– w powiecie czynne są 72 szkoły podstawowe, 3 szkoły średnie, 5 szkół podstawowych dla dorosłych oraz 19 innych placówek wychowawczo-oświatowych;

– w szkołach wszystkich typów uczy się 16.695 dzieci, młodzieży i dorosłych;

– w szkolnictwie podstawowym w ub. roku szkolnym 1.460 uczniów nie otrzymało promocji do klasy następnej; Stanowi to 10,9 proc. wszystkich uczniów. Tylko w jednym roku szkolnym drugoroczność kosztuje państwo ok. półtora miliona zł.

W dyskusji wiele miejsca poświęcono sprawom wychowania dzieci i młodzieży, sposobom podniesienia na wyższy poziom metod pracy dydaktycznej w szkole, metodom pedagogizacji rodziców. Wiele mówiono również o problemach aktywizacji komitetów rodzicielskich i opiekuńczych.

Plenum przyjęło uchwałę, w której postuluje się m. in. uruchomienie świetlic dla dzieci matek pracujących w godzinach wieczornych, utworzenie w Złotoryi i Chojnowie „Harcerskiej służby porządkowej", dalszy rozwój szkolnictwa przyzakładowego oraz usprawnienie opieki lekarskiej nad dziećmi i młodzieżą szkolną. Postanowiono m. in., że zakłady pracy przekażą szkołom niewykorzystane narzędzia i maszyny; pozwoli to na szybsze i lepsze wprowadzenie do szkół zajęć politechnicznych.

Obrady Plenum dowiodły, że w powiecie złotoryjskim istnieją warunki do pełnej realizacji uchwał Komitetu Centralnego w sprawie reformy systemu oświatowego.

(ad)

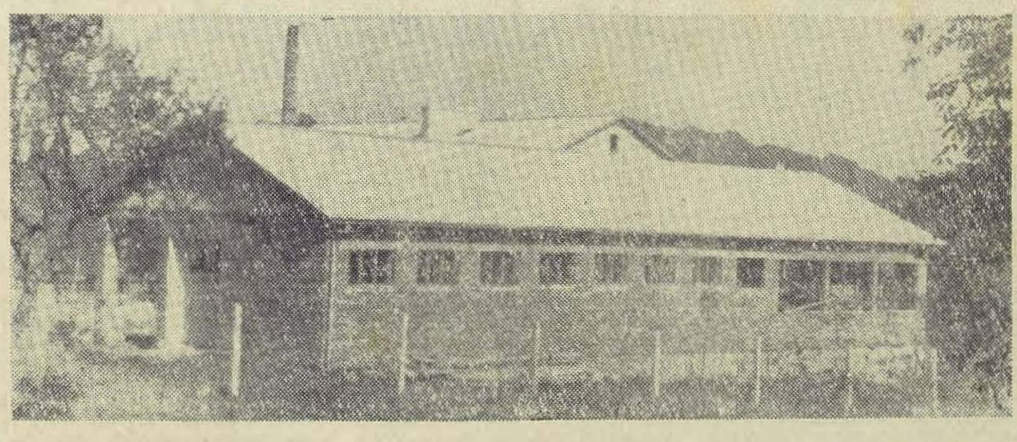

Przy ul. Okrzei w Złotoryi buduje się Powiatową Lecznicę Weterynaryjną. Zgodnie z planem, obiekt w tym roku ma być oddany do użytku.

fot. L. Miller

Czerwony kur

w Chocianowie

Niedzielne popołudnie dnia 24 września stało się tragiczne dla kilkudziesięciu rolników w Chocianowie. W dniu tym spowodowany przez dzieci wybuchł ogromny pożar wielkiej, drewnianej szopy, w której znajdowały się plony całorocznej pracy w postaci siana i słomy, nagromadzone tu przez kilkudziesięciu rolników. Cały ten dobytek przestał istnieć w ciągu 15 minut.

Widok był przerażający – płomienie szalały na wysokości kilkudziesięciu metrów a żar bił do 150 metrów. Gdyby nie ofiarna pomoc kilkunastu mężczyzn, wśród których prym wiedli pracownicy PUM, pożar pochłonąłby również drugą stodołę, stojącą kilkadziesiąt metrów dalej, w której znajdował się magazyn węgla oraz maszyny rolnicze.

Ażeby uniknąć podobnych tragedii, apelujemy do Powiatowego Inspektoratu Straży Pożarnych w Lubinie o przeprowadzenie kontroli przestrzegania przepisów ochronnych w zabudowaniach gospodarczych, znajdujących się w Chocianowie, a szczególnie w dzielnicy Zacisze oraz na ulicach Żeromskiego, Świerczewskiego, 1 Maja, Polnej, gdyż i tu na skutek niewłaściwego składowania słomy może wybuchnąć w każdej chwili groźny pożar.

Wis.

Zboże dla Państwa

W powiecie złotoryjskim dość sprawnie przebiega akcja skupu zboża. Odwiedziliśmy punkt skupu GS w Złotoryi. Do 26 września br. chłopi ze wsi Rokitnica, Kopacz, Prusice, Wysocko, Leszczyna, Jerzmanice Zdrój, Wilków, Wyskok i Nowa Wieś Złotoryjska odstawili blisko 700 ton zboża. Dziennie furmanki przywożą w ostatnim czasie po około 40 ton.

Wychodzimy na plac przed budynek GS. Przyjechało tu kilkanaście naładowanych workami wozów. Wielu chłopów przywiozło ostatnie kilogramy brakujące do planu. Najwięcej jest ich z Nowej Wsi Złotoryjskiej. Należą do nich między innymi Piotr Kalinowski, Jan Kwakrzyc, Gawron i inni. Tomasz Zagrobelny z Wilkowa jeszcze w sierpniu wykonał w 100 proc. swój plan, a Tadeusz Warszawski z tej samej wsi sprzedał 70 kg zboża ponad plan.

(lemil)

Zabłysną neony

W Złotoryi zabłysną neony. Czy to prawda? – zapyta niejeden. Jak najczywistsza! Zabłysną i to jeszcze w tym roku.

W sumie założy się na terenie miasta (do 31 grudnia br.) 12 reklam na sklepach i hotelu.

(lemil)

Sekcja prasowa „Wiadomości"

Powiatowy Dom Kultury w Złotoryi wzbogacił się o jeszcze jedną sekcję. Powołana tu została sekcja prasowa. W jej skład weszło 10 osób, kierownikiem został mgr Waldemar Szalewicz.

Sekcja będzie się zbierała co drugi piątek na posiedzenia, na których oceni się dwa ostatnie numery „Wiadomości Legnickich" i omówi problematykę jaką należy się zająć w następnych numerach.

(lemil)

Legnickie Zakłady Gastronomiczne

przystąpią do działalności handlowej w Lubinie

Bezpowrotnie minęły czasy, kiedy Lubin był małą i zapomnianą mieściną. Jeszcze trzy lata temu – głucha prowincja, a dziś rosnący ogromny kombinat miedziowy. Zwiększa się więc liczba pracowników i stałych mieszkańców miasta. Ludzie potrzebują sklepów, restauracji, lokali rozrywkowych.

W chwili obecnej na terenie Lubina działa tylko jeden pion handlowy – PZGS. Dlatego Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Handlowych we Wrocławiu powierzyło Legnickim Zakładom Gastronomicznym rozpoczęcie tu działalności handlowej.

– Co zamierzacie uruchomić w Lubinie? – pytamy dyrektora LZG, Stanisława Puławskiego.

– Mieszkańcy nie będą już narzekać na brak chleba i nie będą stali w kolejce po pieczywo. Wkrótce otworzymy piekarnię o zdolności produkcyjnej 6 ton pieczywa na dobę. W październiku lub na początku listopada uruchomimy nowoczesną stołówkę dla pracowników kombinatu. Dziennie wyżywi ona od 600 do 800 osób.

– Jeszcze w tym roku – mówi dalej dyrektor Puławski – zamierzamy otworzyć kawiarnię I kategorii z salą dansingową na 120 miejsc. Po raz pierwszy w historii naszego przedsiębiorstwa otworzymy trzy sklepy – spożywczy, owocowo-warzywniczy i z artykułami mieszanymi.

– Czy stale będziecie prowadzili swą działalność na terenie Lubina?

– Tylko do końca roku. W styczniu 1962 r. zostanie tam powołane specjalne przedsiębiorstwo handlowo-gastronomiczne, które będzie otwierać nowe zakłady zbiorowego żywienia i sklepy w lokalach z nowego budownictwa.

(lemil)

Tydzień LPŻ i Wojska Polskiego

W dniach od 5 do 12 października br. obchodzimy Tydzień Ligi Przyjaciół Żołnierza i Wojska Polskiego. Tydzień LPŻ w powiecie złotoryjskim przebiegać będzie pod znakiem imprez, z których warto wymienić występ zespołu estradowego Śląskiego Okręgu Wojskowego. Zespół przyjedzie na zaproszenie kierownictwa Powiatowego Domu Kultury w dniu 5 października, i wystąpi w sali PDK w Złotoryi o godz. 20.30 oraz w sali MDK w Chojnowie o godzinie 17.30. Program zatytułowany „Przyjechało wojsko" z pewnością zechcą zobaczyć wszyscy mieszkańcy Chojnowa i Złotoryi.

W ramach tygodnia LPŻ i Wojska Polskiego w zakładach pracy, szkołach i na wsi odbędą się spotkania z przedstawicielami Wojska Polskiego i weteranami II wojny światowej.

Obchody Tygodnia zakończy w dniu 12 października br. uroczysta akademia w Powiatowym Domu Kultury w Złotoryi, poświęcona 18 rocznicy bitwy pod Lenino. Po akademii nastąpi spotkanie oficerów rezerwy z kierownictwem powiatu i aktywem społecznym.

Pocztówka ze Złotoryi

Piszę tę kartkę, Panie Redaktorze, bo mi smutno i nie mam się przed kim wyżalić... Ej, były to czasy, były... O Złotoryi nawet w prasie warszawskiej krótką wzmiankę dali... 750-lecie, Zlot Turystyczny i to nawet ogólnopolski. Miasto przystrojone, wypucowane, czyściutkie... Wszystkie śmieci wywiezione, nawet te zabytkowe z ubiegłego wieku.

Przyjemnie wtedy było. Nawet przed „mordownią", przepraszam, gospodą nr 2 facetów z większą czkawką się nie widziało.

A teraz 750-lecie minęło, złotu nie ma... Na śmietnikach znów rosną góreczki, prawie wszyscy zamiatacze poszli na urlop lub wypoczynek zdrowotny, kochani tatusie nie wracają do czekających mamuś i pociech, spędzając noce (piękne zresztą – wiadomo lato mamy w jesieni) w alejkach pod drzewkami. Tylko w rynku trochę nowego – wszystko grutownie rozkopane... Podobnież już na 800-lecie otrzymamy nowy, pięknie ułożony kosteczką ryneczek. I wtedy też po raz pierwszy rozbłysną zgodnie razem wszystkie jarzeniówki założone na 750-lecie...

No, ulżyło...

Kończę więc i ściskam mocno prawicę

T. BUKIET

Wędkarskie zobowiązanie – wykonane!

Na wiosnę br. wędkarze, członkowie PZW koła Chocianów na swym Walnym Zebraniu postanowili w czynie społecznym założyć staw rybny na istniejących nieużytkach.

Zobowiązanie zostało pomyślnie wykonane. W dniu 22 września do stawu po raz pierwszy wpuszczono wodę z przepływających w pobliżu rowów i strumyka. 23 września stał się dla miejscowych wędkarzy dniem wielkiej uroczystości, gdyż wpuszczono tam pierwszą partię narybku karpia, sandacza, lina i płoci otrzymanych z ośrodka zarybieniowego PZW.

Z chwilą, gdy woda wypełni cały zaplanowany obszar, „lustro wody" będzie miało ok. 5 ha i jako miejsce zamknięte stanowić będzie wspaniałe miejsce połowów i wypoczynku.

W pracach organizacyjnych wyróżnił się sekretarz koła Michał Szatarski. Teraz pozostało jeszcze uporządkować teren przyległy i czekać do 1963 r. Gdy rozpoczną się połowy i można będzie pochwalić się wśród kolegów i znajomych „taaaką rybą",

Wis.

Deficyt turystyczny

W ciągu września zwiedziły Legnicę dwie tylko grupy turystów zamiejscowych. Byli to uczestnicy zjazdu szefów produkcji przemysłu kablowego z całej Polski oraz członkowie Związku Zaw. Prac. Państwowych i Społecznych z Zielonej Góry.

Liczba wycieczek, które wyruszyły w tym czasie z Legnicy była kilkakrotnie większa. Tak więc i ostatni sezon turystyczny zakończył się dla miasta deficytem.

G.

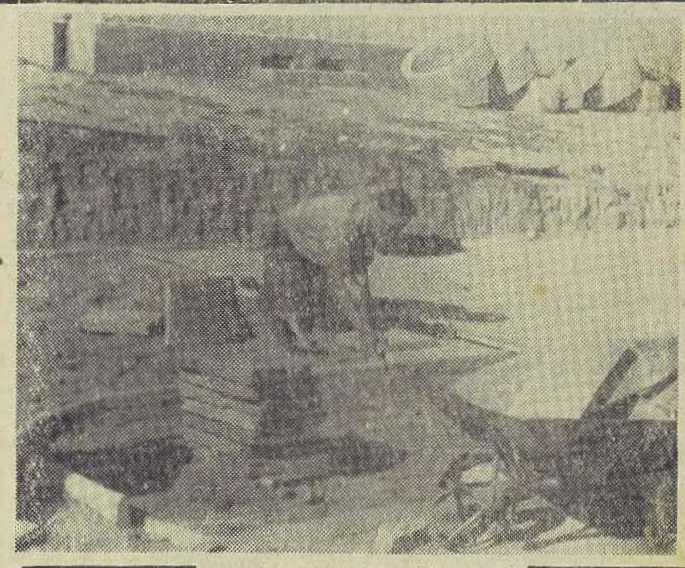

W Złotoryi trwają prace przy przebudowie ul. Wojska Polskiego na Osiedlu Górniczym. Niedawno oddano do użytku asfaltową nawierzchnię. Obecnie układa się tam chodniki z betonowych płytek.

fot. L. Miller

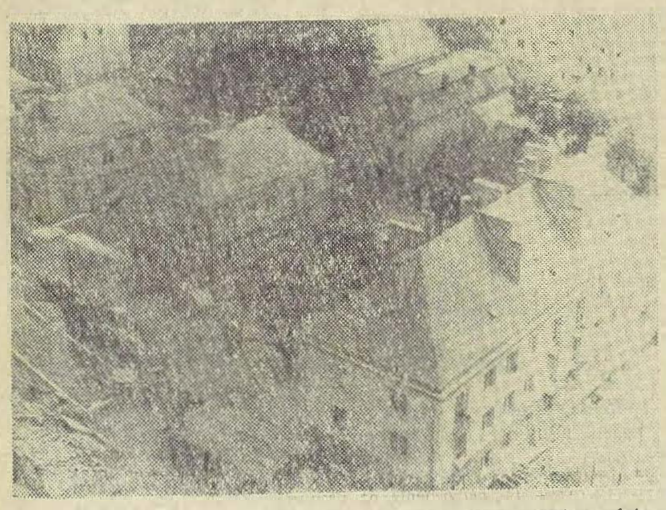

Tak wyglądają nowo wybudowane domy w Złotoryi fotografowane w czasie lotu helikopterem.

fot. L. Miller

— 33 —

Pstryknął nią kilka razy, a gdy nie zapaliła się, schował ją do kieszeni. Następnie wyjął pudełko zapałek. Trzymając je w jednej ręce, drugą wsunął do kieszeni. Wyciągnął pojedyńczą zapałkę i potarł o pudełko. Pudełka jednak nie schował.

Bieżan podniósł brwi. Dlaczego nie wyjął zapałki z pudełka, tylko z kieszeni?

Obserwowany obejrzał się za siebie, rzucił wzrokiem wzdłuż ulicy, po czym nachylił się nad gablotą i zrobił nieznaczny, szybki ruch ręką.

Gdy odszedł równie wolnym krokiem jak przyszedł. Bieżan przeszedł na drugą stronę ulicy i zajrzał do gabloty.

— 34 —

Była pusta, ale na murku za nią leżało pudełko zapałek. Udając, że ogląda ogłoszenia, Bieżan wyjął z kieszeni pudełko zapałek i zamienił na tamto na murku. Gdy odchodził, przed willą zatrzymała się niebieska limuzyna. Ktoś z niej wysiadł...

*

Bieżan siedział znowu naprzeciwko pułkownika. Przed sobą rozpostarł kartki, nad którymi ślęczał przed kilkoma dniami.

— Warecki i Jean jednak dużo nam pomogli – mówił. – To oni przyczynili się do zdemaskowania Derceville'a... No i Interpol też się szybko uwinął. Gdy zawiadomiono mnie, że Derceville'a aresztowano w Algierze pod zarzutem morderstwa na Hance Szelidze, myślałem, że się pomyliłi. Derceville'a widziałem przecież w tym samym czasie na kolonii Staszica. Poleciłem go aresztować, gdy tylko zapoznałem się z zawartością pudełka od zapałek. – Ruchem głowy wskazał leżący na biurku mikrofilm. – Nie miałem już czasu zająć się tym, bo musiałem wyjeżdżać do Belgii. Tam, po skonfrontowaniu Derceville'a z jego matką i Zofią Kolówną, szybko musiał się przyznać, że nie jest Dercevillem, lecz Budzyńskim. Wobec tego prawdziwy Derceville był jednak w Polsce! Zamienili się po prostu dokumentami, a że byli do siebie bardzo podobni...

– Po prostu! – przerwał mu pułkownik.

Bieżan rozłożył ręce.

– Powtórzyłem tylko słowa Budzyńskiego. Nie wiedział on nic o tym, że Derceville jest szpiegiem. Uwierzył mu,

Z najmłodszego muzeum na Śląsku

Muzeum w Legnickim Polu, poświęcone historycznej bitwie z Tatarami (9. IV. 1241 r.) kończy czwarty miesiąc istnienia. Jest to najmłodsza tego typu placówka na Śląsku.

O tym, jak muzeum było potrzebne i jak doniosłą pełni funkcję kulturalną, świadczą najlepiej liczby. A więc w okresie od 4. VI. do 16. IX. br. odwiedziło muzeum 6.757 osób. W liczbie tej najwięcej było młodzieży szkolnej. Wycieczek ogółem 42, z czego 18 z Legnicy, 5 z Wrocławia, a ponadto z takich miejscowości jak Bolesławiec, Bolków, Gdynia, Kąty, Koło, Lubin, Łabędy, Niemcza i Toruń. Oprócz wycieczek szkolnych, były także organizowane przez zakłady pracy. Nie brakło również grup obywateli radzieckich. Wśród turystów cudzoziemców znajdujemy również zwiedzających z Indii, Holandii, Rumunii, NRD i NRF, Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. oraz Nigerii. Wpływy z biletów wstępu wyniosły ok. 5.000 zł. Sprzedano 1750 prospektów muzeum po 50 gr sztuka.

Jak kształtowała się frekwencja we wrześniu? — średnio 50 osób dziennie. W sobotę, 16 ub. m. w ciągu trzech godzin naliczyłem kilkunastu zwiedzających, zachęconych tablicami informacyjnymi na autostradzie, dwie wycieczki szkolne — ponad 100 dzieci z Legnicy i pow. lubińskiego oraz trzecią — zagraniczną (Rumunię i Niemcy).

Dotychczasowe wyniki należy bezwzględnie traktować jako sukces. Byłby on znacznie większy przy minimalnej chociażby akcji propagandowej w samej tylko Legnicy. Sprawę tę gorąco polecamy Prezydium Powiatowej RN, jako gospodarzowi muzeum w Legnickim Polu.

Przy problemowym charakterze ekspozycji w Legnickim Polu konieczny jest przewodnik po muzeum, który żywym słowem uzupełniłby jego wymowę. Niech by dyżurował tylko w dni wzmożonej frekwencji, np. w soboty i niedziele. Wydatek na ten cel opłacił się finansowo, pomijając już wszystkie inne efekty. Taśma magnetofonowa nigdy go nie zastąpi. Nie można zwiedzających traktować szablonowo. Przy wejściu do muzeum wita wchodzącego stoisko z książkami, ale nie posiada ono takich wydawnictw jak Przewodnik po Legnicy, w którym jest opis bitwy z Tatarami, Legnica w fotografii lub chociażby składanka o Legnickim Polu, wydana przez „Wiadomości Legnickie". Brak jest również widokówek lub fotografii. Są to drobne mankamenty, które bez trudu można usunąć.

Jak już wspominaliśmy, w ciągu trzech miesięcy muzeum w Legnickim Polu odwiedziło 18 wycieczek z Legnicy. Jest to stanowczo liczba niedostateczna. Mieszkańcy innych miejscowości mogą znać muzeum, mieszkańcy Legnicy powinni. Dlatego przypominamy, że muzeum w Legnickim Polu otwarte jest w dni powszednie z wyjątkiem poniedziałków, od godz. 10 do 15, w niedzielę od 10 do 18. Od 1 listopada do 1 marca natomiast dostępne będzie tylko w niedziele.

T. Gumiński

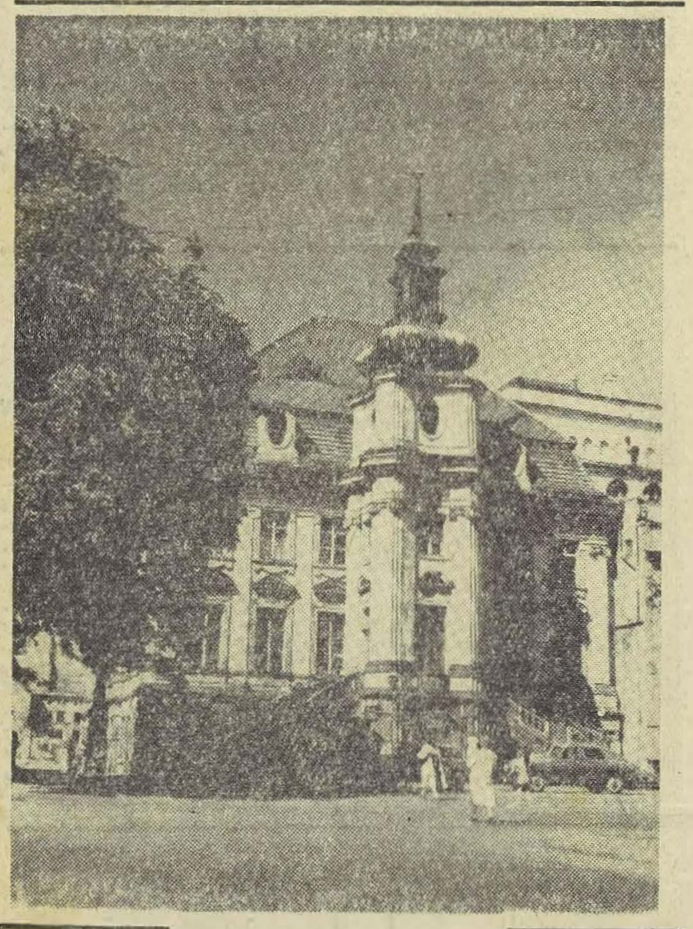

Legnica — Ratusz. Jeden z fotogramów, jaki znajdziemy w albumie pt. „Legnica w fotografii".
fot. Z. Stanlewski

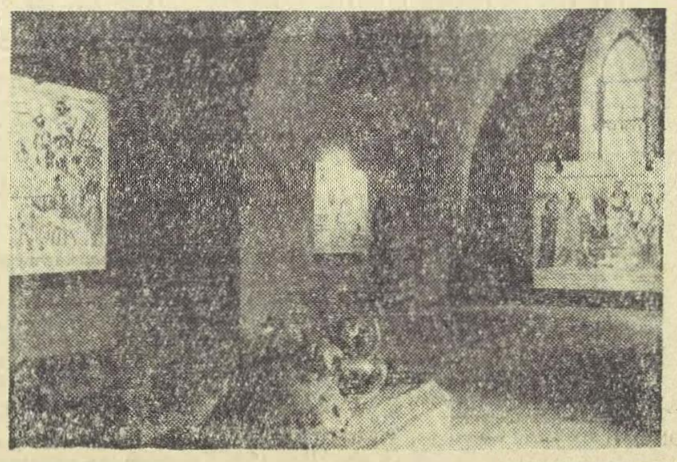

Muzeum Bitwy Legnickiej w Legnickim Polu.
fot. St. Arczyński

Smutne skutki alkoholizmu

Powiesił się na pasku od spodni

W sobotę 30 września br. około godziny 13 przy ul. Nowej 4 powiesił się na własnym pasku od spodni 54-letni Jan Guzik. Pasek uwiązał przy górnych zawiasach drzwi pokoju na I piętrze.

Guzik ostatnio bardzo często — jako zdecydowanie nałogowy alkoholik — miewał ataki delirium tremens. Cztery lata wstecz podobnie targnął się na własne życie, został jednak odratowany.

Wszystko więc wskazuje na to, że i tym razem krok samobójczy nastąpił w czasie jednego z częstych ataków delirium.

g.

Mucha zawinił, a Macha powiesili

Do redakcji wpłynął list. Idąc śladami zawartych w nim informacji napisana została niniejsza opowieść, w której wszystkie fakty, nazwiska i dane są autentyczne.

Nieopodal legnickiego grodu leży nie bardzo podła wioska, której ojcowie chrzestni nadali staropolskie miano kobiety — Białka. W onejże Białce mieszka sobie dwóch ludzi, którym również na chrzcie nadano jednakowe imiona — Franciszek. Różnica między nimi polega tylko na tym, że jednego wołają Mach, a drugiego Mucha, jako że tak brzmią ich nazwiska. W roku panskim 1957 Franciszek Mucha kupił sobie krowę. Rzecz sama w sobie chwalebna. Tyle tylko, że nie płacił ubezpieczenia za bydlątko w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń. Zaległości tych nazbierało się złotych polskich 358. Dlatego też w miesiącu wrześniu 1961 roku, dnia 27 a była wtedy środa, do wsi Białka zjechał poborca podatkowy w celu wyegzekwowania należności.

Rzecz jednak w tym, że urzędnik wypisujący w PZU nazwisko dłużnika pomylił się i zamiast Franciszek Mucha napisał Franciszek Mudra. Onże poborca po zjawieniu się na białkowskiej ziemi skontaktował się z sołtysem i między dwoma urzędnikami wywiązał się następujący dialog:

POBORCA: — Gdzie tu mieszka Franciszek Mudra?

SOŁTYS: — A bo co?

POBORCA: — Bo zalega z ubezpieczeniem za krowę i przyjechałem zrobić zajęcie.

SOŁTYS: — Żaden Mudra tu nie mieszka.

POBORCA: — A może ktoś ma podobne nazwisko?

SOŁTYS: — Jest ino Mucha i Mach.

POBORCA: — To pewnie będzie któryś z nich.

SOŁTYS: — Mucha to pewnie nie, bo mieszka koło mnie i wszystko o nim wiem, ten zaległości nie ma.

POBORCA: — No to pewnie będzie Mach. Zresztą wszystko jedno, pieniądze muszą być.

Po dojściu do tego genialnego wniosku poborca wyruszył do zagrody Franciszka Macha i zażądał od niego wpłacenia wyżej wspomnianej kwoty 358 złotych.

Franciszek Mach, który nota bene nie bardzo pamiętał co już zapłacił a czego jeszcze nie, może by i uiścił owe 358 złotych gdyby je miał. Ponieważ jednak odczuwał brak gotówki, przyrzekł wpłacić pieniądze następnego dnia. Poborca wrócił do Legnicy. W międzyczasie Franciszek Mach oraz jego żona Maria doszli do wspólnego i zgodnego przekonania, że w gruncie rzeczy żadnych 358 złotych płacić nie powinni. Bo przecież nie mają za co. W związku z tym pieniądze nie zostały wpłacone. Poborca jeszcze kilkakrotnie nawiedzał domostwo Machów, ale nic nie wskórał.

Żeby nie przedłużać niniejszej opowieści dodamy tylko, że po sprawdzeniu w PZU okazało się, iż Franciszek Mach, zamieszkały we wsi Białka nr 2, gromada Ulesie, pow. Legnica żadnych zaległości z tytułu ubezpieczenia za krowę nie ma.

Opowieść można by zakończyć parafrazując stare ludowe porzekadło słowami: „Mucha zawinił, a Macha powiesili". Jak długo jednak istnieć będą tego rodzaju absurdy, tak długo opowieść niniejsza końca się nie doczeka.

EJLER

Pierwsze bochenki chleba z tegorocznych plonów. Na naszym zdjęciu: piekarz PSS w Legnicy Władysław Michalczuk.
fot. Archiwum „W. L."

Oni walczyli o wolność

(Ciąg dalszy ze str. 1)

sywa wojsk radzieckich. Partyzanci przyłączyli się do walki o most na Wiśle. W zaciętych bojach obok żołnierzy radzieckich zginęło wielu chłopców ze wsi. Niemcy zaczęli palić we wsiach domy „podejrzanych" gospodarzy". Józef Kuc z rodziną uciekł. W styczniu 1945 roku w ślad za Armią Radziecką wrócił do zniszczonej ale już wolnej od okupantów wsi rodzinnej.

We wrześniu 1945 roku opuścił tamte strony i osiedlił się we wsi Rosochata w powiecie legnickim. Ciężkie były pierwsze lata gospodarowania, ale Józef Kuc pracował wytrwale, wierząc głęboko w lepsze jutro, dzielnie przezwyciężał trudności i nie opuszczał rąk. Powoli zjeżdżali tu ludzie z różnych stron kraju. Jako zastępca sołtysa Józef Kuc niósł pomoc nowym osiedleńcom. Przez trzy następne lata był sołtysem, a później delegatem GS do akcji skupu. Przez pewien czas był radnym GRN, a w roku 1957 został przewodniczącym GRN. Obecnie jest prezesem koła terenowego ZBoWiD.

— Jestem zadowolony, że przed 18 laty przyjechałem na tę swoją ziemię do Rosochatej. Zawsze marzyłem o lepszej przyszłości, o lepszym życiu chłopa polskiego i moje marzenia spełniły się — mówi Józef Kuc.

K. F.

Za nimi powinni iść inni

(Dokończenie ze str. 1)

dywanów flokowanych, artykułu zupełnie nieznanego na naszym rynku, który pod względem jakości nie ustępuje dywanom wełnianym, przeciwnie przewyższa je trwałością i jest znacznie tańszy. Wytwórnia dywanów pozwoli na zatrudnienie w stosunkowo niedługim czasie około 150 kobiet. W sumie więc w ciągu jednego roku Spółdzielnia im. Rosenbergów przysporzy miastu około 200 nowych miejsc pracy, zaś gospodarce narodowej szereg potrzebnych i poszukiwanych artykułów.

Przykład ten nie jest odosobniony. Dużą inicjatywę wykazuje również Zarząd Spółdzielni im. 11 Lutego, który nie poprzestaje na wprowadzeniu do produkcji szkła aptecznego, lecz w chwili obecnej przygotowuje się do produkowania szeregu innych artykułów szklanych.

Można więc stwierdzić, że trudności, na które tak utyskują zarządy niektórych spółdzielni, mają mimo wszystko tylko względny charakter. Owszem, trudności występują tam, gdzie zarządy nie widzą przed sobą szerszych perspektyw, gdzie organizacji i profilu produkcji nie umieją dostosować do zmieniających się potrzeb rynku, słowem — gdzie kurczowo trzymają się utartych i uświęconych kilkunastoletnią tradycją wzorów, od których ani rusz nie chcą — bądź też nie umieją odstąpić.

O ile natomiast w zarządach są ludzie umiejący zerwać z tym konwencjonalnym sposobem myślenia, ludzie posiadający zmysł organizacyjny, a przede wszystkim ożywieni wolą dźwignięcia i pchnięcia spraw naprzód, to takie efekty jakie uzyskały spółdzielnie im. Rosenbergów i 11 Lutego nie dadzą na siebie długo czekać.

Asm.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Zapaśnik Zbigniew.

D-329

ZGUBIONO legitymację służbową nr 717/57 wydaną przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Wydz. Oświaty w Legnicy na nazwisko Poleć Stanisław.

D-330

SPRZEDAM w pow. Złotoryja gospodarstwo rolne o obszarze 1.5 ha z zabudowaniami. Stacja kolejowa na miejscu. Adres poda Redakcja.

D-331

— 35 —

że chce pojechać do kraju, z którego pochodził jego ojciec. Bo jest nieślubnym dzieckiem, a mężczyzna, który żył krótko z matką Derceville'a był podobno Polakiem. Budzyńskiemu była ta zamiana nawet na rękę, bo policja poszukiwała go za nielegalny handel. Mógł jej więc zniknąć z oczu, a jednocześnie zostać w Belgii i nadal prowadzić swoje ciemne interesy... Wróćmy jednak do Derceville'a. Przyjechał do Polski jako Budzyński z określonymi zadaniami. Zwerbował do współpracy Władka Szeligę. Dlaczego akurat jego? Może dlatego, że Władek wiedział o zamianie dokumentów? Wiedziała o tym zresztą także Hanka. Derceville'a jako Budzyńskiego, syna polskiego górnika z Belgii nikt nie podejrzewał o szpiegostwo. Na to liczył i przez jakiś czas udawało mu się zbierać wiadomości. W Strzelcach Opolskich pracował jako nauczyciel języka francuskiego, u Zielińskich przykładał się do roboty w polu i wreszcie zaczął pracę w górnictwie. Wszystko w jednym celu — zbieranie wiadomości szpiegowskich. Zapalniczka miała służyć jako znak rozpoznawczy przy skontaktowaniu się z rezydentem wywiadu w Polsce. Ów wypadek w pociągu, gdy schował zapalniczkę przed celnikami, a potem ukradł tę drugą, identycznie podobną do swojej, mogło kosztować Husarskiego ładne parę lat życia. No, ale to się wyjaśniło. Obydwie zapalniczki są razem. Teraz sprawa Zielińskiego. Zmienił on nazwisko, bojąc się, że jego własne, powiązane z akowską przeszłością, może mu zaszkodzić w rozpoczęciu nowego życia w Polsce. Derceville dowiedział się o tym jeszcze w Belgii. Gdy więc spostrzegł, że Zielińska widziała, jak wsuwał Husarskiemu zapalniczkę do kieszeni, zaczął ich oboje szantażować. Groził ujawnieniem tego faktu władzom polskim, a Zieliński po prostu bał się... i milczał. Unikał nawet na początku spotkania siostry... To byłoby chyba wszystko. Pozostała jeszcze sprawa zabójstwa Hanki Szeligi, do którego Derceville nie chce się przyznać...

— 36 —

ROZDZIAŁ XIV

— Dosięgła cię wreszcie ręka sprawiedliwości. Skazany jesteś na dożywocie. Amnestii, ani nadzwyczajnego złagodzenia kary nie życzę ci — perorował Bieżan, wznosząc kieliszek w kierunku Husarskiego.

Po spełnieniu pierwszych toastów za pomyślność młodej pary i opróżnieniu kilku półmisków z delicjami pochodzącymi z gospodarstwa matki Zdybowej, Husarski wyciągnął w stronę Bieżana paczkę „Cameli", a Halina spojrzała na niego proszącą, oczekującą.

— Wiem, wiem — mruknął Bieżan. — Nie zaprosiliście mnie tylko dlatego, żebym asystował na waszym weselu. Znowu szpiegowskie machinacje. Chcecie wyciągnąć ze mnie jak najwięcej wiadomości...

— Ależ, panie Jurku! — próbowała protestować Halina. — Co też pan? To przecież nasza wspólna uroczystość. Nasz ślub, a pana awans na majora...

— Po pierwsze, nie „panie", bo piliśmy przed godziną bruderszaft — nasrożył się żartem Bieżan. — Po drugie rozumiem, że poza małżeńskim finałem tej waszej historii, chcecie dobrać się do drugiego finału. Po mojej linii, jak to się popularnie mówi. No cóż. Śledztwo jest zakończone. Akt oskarżenia skierowany do sądu...

(Dokończenie za tydzień)

DOLNOŚLĄSKIE
ZAKŁADY BIAŁOSKÓRNICZO-RĘKAWICZNICZE
„RENIFER" W PROCHOWICACH

zaangażują od zaraz

głównego mechanika

Wymagane kwalifikacje: wyższe lub średnie wykształcenie techniczne oraz minimum 2 lata praktyki.

Wynagrodzenie zgodnie z siatką płac pracowników resortu przemysłu lekkiego.—

R-173

KRZYŻÓWKA

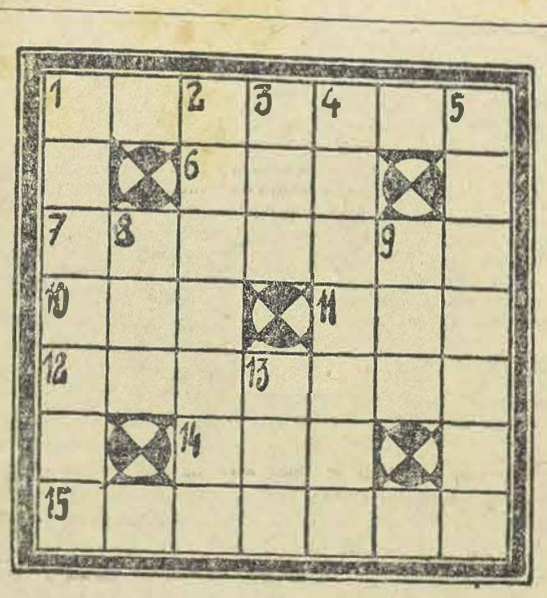

Poziomo: 1) pocisk artyleryjski napełniony silnym materiałem wybuchowym, (z włoskiego), 6) łapka na muchy, 7) cukier mleczowy, 10) imię żeńskie zdrobniałe, 11) typ ożaglowania małej łodzi z jednym masztem i jednym żaglem, 12) ostrożność, powściągliwe zachowanie, 14) miary powierzchni, upośledzenie w umiejętności pisania w następstwie uszkodzenia pewnych okolic kory mózgowej.

Pionowo: 1) najwyższy balkon w teatrze z miejscami najbardziej oddalonymi od sceny, 2) nazwa zamku lub pałacu w miastach hiszpańskich, 3) termin tenisowy, 4) utwór o wątpliwym autorstwie lub o wątpliwej autentyczności, 5) najwyższe ubóstwienie jakiejś zasady, 8) mocne piwo angielskie, 9) wołanie, apel, 13) okres czasu

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

z nr 38 (233)

Poziomo: 1) koło, 5) zasieki, 7) tri, 8) mato, 10) etapy, 12) Aran, 14) reper, 15) Sakuntala, 18) tarantas, 21) elaborat, 24) alabastor, 26) Erato, 28) Enna, 29) nygus, 30) Anna, 31) kok, 32) Niagara, 33) Etna.

Pionowo: 1) kamasze, 2) Otaru, 3) Zientara, 4) szarlatan, 5) Edyp, 6) Igor, 9) takla, 11) dean, 13) antologia, 15) Ewa, 17) arabeska, 19) tytan, 20) sarmata, 22) lir, 23) Eaty, 25) Snake, 26) elan, 27) Ania.

Polska — Jak informuje Trybuna Ludu znaczki serii „Owady chronione" zostaną oddane do obiegu dopiero w miesiącu listopadzie tego roku. Podobno z powodu przeciążenia PWPW.

Mający ukazać się w dniu 9 października z okazji Dnia Znaczka i 40-lecia istnienia Muzeum Poczty i Telekomunikacji znaczek za 60 gr. będzie przedstawiał jednokonny wózek pocztowy zaprzężony w kłusującego konika, przewożący pocztę. Znaczek będzie w okienkach pocztowych całego kraju, w potrzebnej ilości, do użytku korespondentów w Tygodniu pisania listów.

Mongolia. — Wyszły tu znaczki w ilości 7 sztuk z okazji 40-lecia Ludowej Rewolucji w Mongolii. Znaczki o wartościach 5 mingu w kolorze j. zielonym, 10 m. w kol. ultramaryna, 16 m. w kol. czerwonym, 20 m. w kol. c. szarym. 30 m. w kol. j. niebieskim. 50 m. w kol. oliwkowym i 1 sugrik w kol. fioletowym. Znaczki przedstawiają ważniejsze gmachy oraz robotników mongolskich przy pracy. Znaczki ładnie wykonane, drukowane prawdopodobnie w drukarni węgierskiej.

Finlandia. — Poczta Finlandii wydała na rok 1961 serię znaczków z przeznaczeniem dopłaty na walkę z gruźlicą. Są to znaczki w cenie 10—2 Mk. 20—3 Mk i 30—5 Mk. Wydano również znaczek za 30 Mk z okazji 100-letniej rocznicy urodzin fińskiego pisarza Juhani Aho.

Jak komunikuje Zarząd Oddziału Wrocławskiego PZF przyjmowane są zapisy na abonament kasowników okolicznościowych jakie ukażą się na Dolnym Śląsku. Informacje i zapisy na miejscu, podczas zebrań towarzyskich legnickiego Koła PZF w czwartki w godz. 18—20 i niedziele w godz. 10—13 w czytelni Miejskiego Domu Kultury.

Z.P.

DWA WIECZORY

Zacięło się niewinnie. Od wieczoru autorskiego dwóch młodych legnickich literatów: Anny Matuszczak i Ryszarda Adamowa. A skończyło — na swawolących myślach, które cisną się teraz pod pióro i tylko patrzeć, jak nie usystematyzowane zaczną baraszkować po szpaltach wydzielonych dla niniejszego felietonu. Zanim jednak dopuścimy do owego baraszkowania opiszmy tutaj piątkowe spotkanie z czytelnikami Gustawa Morcinka.

Nie wiem czy okaże się wiedzą dostateczną stwierdzenie, że na Morcinka książkach wychowani jesteśmy wszyscy. Bo prawda jest taka: Uprzednio na elementarzyku Falskiego nauczyliśmy się z mozołem układać w słowa poszczególne litery. A skoro ta elementarzowa umiejętność nie była już dla nas łajnikiem przedziwnym — dabelskim wymysłem, „pani od polskiego" zaczęła aplikować nam książki... Morcinka. Czarodziejskie książki, w których tkwił bakcyl jedyny, zmuszający do sięgania po coraz nowe pozycje — coraz innych autorów. Więc Morcinek jest tym pisarzem, który zaraził nas książkami. I chyba nikt nie ma tego Jubilatowi za złe. Jubilatowi?

25 sierpnia br. Gustaw Morcinek obchodził 70 rocznicę urodzin. Z tych 70 lat 32 lata przypadają na literaturę (zadebiutował w 1929 roku tomem nowel pt. „Serce za tamą"). Później ukazywały się coraz nowe pozycje śląskiego pisarza. Do dzisiaj autor opublikował ich 50. A łączny nakład wszystkich książek zamyka się niebagatelną cyfrą 1.718.000 egzemplarzy.

„Narodziny serca", „Łysek z pokładu Idy", „Gwiazdy w studni", „Uśmiech na drodze", „Po kamienistej drodze", „Dulskie serce", „Pokład Joanny", „Ondraszek", „Wyrąbany chodnik", „Ludzie są dobrzy", „Miasteczko nad rzeką" — to tylko niektóre pozycje edytorskie jednego z najpopularniejszych i chyba najpoczytniejszych współczesnych pisarzy polskich.

Wieczór autorski Morcinka w Legnicy nie był pierwszym w jakim zdarzyło się mi uczestniczyć. Z pisarzem śląskim miałem możność zetknąć się wielokrotnie. W szkolnej auli, w miasteczku M., słuchałem Morcinka jeszcze w 1948 roku. Później kilkakrotnie udało mi się „nutknąć" na Morcinka w innych miastach. I wszędzie, tak jak i ostatnio w Legnicy, zapisuję tę samą uwagę: „To nie tylko świetny pisarz, ale także świetny gawędziarz". Morcinka słucha się z zapartym tchem — bez względu na to, czy ma się „naście", czy kilkadziesiąt lat. Czy jednak trzeba się temu dziwić? Przecież Morcinek wszystkich zaraził bakcylem, który każe nam czytać coraz więcej — sięgać po coraz to nowe pozycje edytorskie. I za to wdzięczni jesteśmy Morcinkowi — pisarzowi, który rozmiłował nas w czarodziejskim świecie: w książkach! I dlatego naszą wdzięczność kierujemy do maleńkiej mieściny w Cieszyńskiem — Skoczkowa, z którą pisarz związał całe swe literackie życie.

★

Tam — na wieczorze Morcinka — przepełniona sala teatralna MDK. Tu — na wieczorze autorskim Anny Matuszczak i Ryszarda Adamowa — audytorium skupione wokół nieforemnych stolików Klubu Inteligencji. Z jednej strony wytrawny pisarz z przebogatym dorobkiem. Z drugiej skromni debiutanci, co najwyżej mający do zanotowania pierwsze sukcesy w literackich konkursach. Tam — pisarz, który ma na swoim koncie tysiące spotkań z czytelnikami — tu, pierwszy w ich życiu wieczór autorski, który pamiętą się całe życie. Tam LITERATURA — tu zaledwie droga do niej. Wieczór autorski A. Matuszczak i R. Adamowa — obiecujących młodych literatów legnickich — należał chyba do tych nielicznych debiutów, o których później w gazetach piszą, że „był ze wszech miar udany". Złożyły się na to przede wszystkim dobre teksty, stanowiące „wizytówki" młodych legnickich twórców. Złożyło się na to także ich dobre odtworzenie — przez red. K. Franuszową, A. Winklera i B. Fridenberga.

Na koncie tego udanego wieczoru zapisałem także dyskusję. I to jaką! Bez mała dwugodzinną. Dyskutowali prawie wszyscy. Co dla mnie było rarytasem, bowiem niewiele autorów zwłaszcza poetów dyskusją taką może się pochwalić. Obok dyskusji twórczej, w pełnym słowa tego znaczeniu, notowałem także wypowiedzi, które z nią nic wspólnego nie miały. Ogólną wesołość wywołał pewien młody polonista, który usiłował zapewnić audytorium jakoby „rubaszne" wiersze A. Matuszczak wiodły swój rodowód od Konopnickiej, a nawet Mikołaja Reja z Nagłowic, że nie od Galla Anonima...

Tu przypomina się pewna historyjka z dni minionych, którą godzi się opowiedzieć ku uciesze czytelników, a przestrodze potomnych. Jako iż w felietonach opowiadać trzeba. W dobrze znanym nam mieście (jakim — nie napiszę!) ogłoszono konkurs literacki. Laureaci tego konkursu po otrzymaniu nagród opublikowali swoje prace w jednej z gazet. Wówczas na arenę wkroczył anonimowy „mecenas sztuki". Zapakował opublikowane prace w kopertę, dołączył list przewodni, u którym podszył się pod autorów nagrodzonych prac, sfałszował ich podpisy i wszystko razem wysłał do „Życia Literackiego" z prośbą o ocenę, żaląc się na ludzką zazdrość i złośliwość. Jakoż po pewnym czasie w „Życiu Literackim" ukazała się odpowiedź, z której niedwuznacznie wynikało, że na trzeciej planecie układu słonecznego tylko nieboszczycy cieszą się uznaniem. I to nie zawsze.

Tymczasem, by z tego mojego pisania wszystko wynikało jasno, dodam, że nawet przy pomocy lupy trudno doszukać się w wierszach Anny Matuszczak pokrewieństwa z Konopnicką i Rejem. Chyba tylko takie, że napisane są po polsku, że trafiają do serc ludzkich i są społecznie zaangażowane czego się autorka nie wypiera.

R. Nader

Z podróżnikiem francuskim do Legnicy

Nie posiadamy dotychczas żadnego zbioru relacji znakomitych osób z podróży tzw. Wysokim Traktem, wiodącym z południowych Niemiec do Polski, ani opinii wypowiadanych o mijanej przez nich Legnicy. Toteż skwapliwie odnotować należy niedawno ogłoszony w przekładzie na język polski fragment dziennika Francuza Jakuba Esprincharda, który w roku 1597 przemierzył interesujący nas szlak *).

Dla czytelnika legnickiego obecnie ciekawe być muszą warunki, w jakich się odbywało w XVI w. podróż ze Zgorzelca do naszego miasta i dalej do Wrocławia. Interesujący będzie także sąd cudzoziemca o ówczesnej Legnicy.

Kim był Esprinchard? Pochodził z bogatej rodziny hugonockiej z La Rochelle; z wykształcenia był prawnikiem. Po ukończeniu studiów zwiedził Holandię, Niemcy, Polskę, Czechy, Węgry, Szwajcarię i południe Francji. Podróże dla ludzi Odrodzenia stanowiły bowiem jeden z ważniejszych instrumentów poznania świata. W naszym wypadku miały one być może dostarczyć jeszcze pewnej wiedzy praktycznej, tak niezbędnej przedstawicielowi patrycjuszowskiego rodu mieszczańskiego. Na teren Śląska Jakub Esprinchard dostał się z Łużyc przez Zgorzelec. Tutaj z dwóch odnóg Wysokiego Traktu, które biegły do Legnicy, wybrał prowadzący przez Bolesławiec i Chojnów, a nie przez Złotoryję. W owych czasach starano się podróżować koczem czy wozem w większym towarzystwie.

Tempo podróży po ówczesnych drogach najlepiej ilustruje przebieg jazdy. 10 maja 1597 roku Esprinchard wyruszył wczesnym rankiem z Budziszyna. Na obiad stanął w Zgorzelcu. Po zwiedzeniu osobliwości miasta podróżnik jeszcze tego samego dnia ruszył dalej.

Nocleg wypadł w domu na odludziu, gdzie nastąpiło niemiłe spotkanie z rozbójnikami. Dzięki prawdopodobnie przewadze sił, podróżni nie ucierpieli od ich agresywności. Najbliższa wieś odległa była o dwie mile, tj. ponad 14 km. Jedynie zmęczenie koni nie pozwoliło podróżnym jechać dalej na noc. Jak widzimy podróżowano dość forsownie.

„11 maja wczesnym rankiem — pisze Esprinchard — wyruszyliśmy z tego nieszczęsnego domu i po przejściu przez miasto cesarskie Bolesławiec (Bontzel), na obiad zajechaliśmy do Chojnowa (Haen) **), miasteczka należącego do wdowy księżnej legnickiej. Po obiedzie w dalszej drodze przejeżdżaliśmy przez b. ładną okolicę i na nocleg przybyliśmy do Legnicy (Lignitz), która jest miastem średniej wielkości, a najlepiej warownym na całym Śląsku, gdyż poza dobrymi murami i grubymi wałami ziemnymi, ma ono także piękne wielkie fosy wypełnione wodą. W mieście jest pięć czy sześć pięknych kościołów"....

„12 tegoż miesiąca — czytamy dalej w relacji podróżnika — opuściwszy z samego rana Legnicę, przybyliśmy na obiad do oddalonej od niej o cztery mile Środy (Neumark), miasteczka należącego do panów wrocławskich, a pod wieczór na nocleg przybyliśmy już do Wrocławia (Breslau).

Dalsza trasa podróży Esprincharda wiodła do Krakowa, ale to już sięga poza granice tematu. Jak widzimy, co najbardziej autora relacji uderzyło w panoramie XVI-wiecznej Legnicy — to jej warowny charakter. Nic w tym dziwnego. Wszak całe dziesiątki lat poprzedzające wizytę naszego Francuza upłynęły pod grozą najazdu tureckiego na Śląsk. Były to skutki zaangażowania się świeżych władców tej ziemi — Habsburgów w walkę o wpływy w basenie naddunajskim.

Ofiarą obaw Niemców legnickich, a także np. wrocławskich padły wtedy m. in. kościoły położone poza murami obronnymi. Burzono je wraz z przedmieściami, aby oczyścić przedpole. Stąd też Esprinchard zamiast kilkunastu istniejących w średniowieczu, naliczył w Legnicy roku 1597, kościołów zaledwie 5 czy 6.

Ogólnie wydał się Śląsk naszemu Francuzowi „krajem bardzo żyznym i zasobnym pod każdym względem", a co do jego mieszkańców wyraża się: „lud tu jest rześki" choć „często przed posiłkami się upija". Te ostatnie słowa niestety i dzisiaj zachowały wiele aktualności.

T. Gumiński

*) Bronisław Geremek: Relacja Jakuba Esprincharda z podróży przez Śląsk i Małopolskę. Kwart. Hist. Kult. Mutońskiej, Warszawa 1959, Nr 3, str. 438—453.

**) W nawiasach podajemy nazwy miejscowości użyte przez podróżnika.

Mały pitaval (XIII)

Rachunek za wódkę

„To ona była winna,

że nie mogłam już nie pić..."

Krystyna Świątecka i Bohdan Rudnicki

Ocknęła się. Rozejrzała się machinalnie. Blady świt wydobywał już z mroku izby zarysy natłoczonych w niej masywnych sprzętów. Zatrzymała wzrok na pękatej szafie. Zacisnęła usta. Oprzytomniała do reszty. — Tyle tu dobra. Przed oczyma zamajaczyła inna izba. Ta własna. Zrujnowana. Ogołocona: — nędzny barłóg, kulawy stół i dwa zydle... Na podwórku dwie ostatnie kury... Nic więcej... — Co będzie jak wróci mąż? Już za dwa dni... Zapyta gdzie...

Tutaj przecie wszystko przeciekło... Należy mi się. Szarpnęła drzwi szafy. Ściągnęła z haka jesionkę. Porwała za wełnianą chustkę. Wyrzuciła na podłogę jakieś buty. Z półki zgarnęła do kieszeni obrączki.

Otarła ręce. Szczęknęło rzucone do piecyka żelazo. Wychodząc z tobołem pod pachą — kopnęła złamany trzonek młotka. Na ganku rozejrzała się. Zasunęła starannie skobel. Przemknęła do siebie. Poutykała rzeczy po różnych kątach. Spojrzała po sobie. Przebrała się. — Buty najlepiej do piecyka... Z lubością wciągnęła na grzbiet nową jesionkę. — Prawda, jeszcze krowa... Zawsze wróci się te parę tysięcy... Odkupię choćby barana...

Znów przesunęła się ukradkiem na tył sąsiedzkiego murowanego domu. Zatrzymała się. I już manewrowała przy wrotach obórki przylegającej do obszernej gospodarskiej stodoły. W chwilę potem ciągnęła na postronku czarno-białą — drogą ku Ujazdowi. — Dziś przecie dzień targowy... Daleko, ale jeszcze zdążę...

— Zaszła do mnie zmęczona, zmarznięta. Prosiła, by pozwolić uwiązać na chwilę krowę. Ona wyskoczy na moment... — stwierdza potem świadek Seweryna J. zamieszkała na skraju Ujazdowa.

— Była tu taka, była. Prosiła o grzane piwo. Nie miała czym zapłacić, więc dała w zastaw obrączkę. Ciągnęła to piwo z kufla jak chłop po przepiciu, bo i czuć od niej było wódkę... — przypomina sobie kioskarka z Ujazdowa.

— Około 11 godziny robiłem obchód po Targowicy miejskiej i zatrzymałem kobietę, która sprzedawała krowę bez świadectwa pochodzenia. Zaprowadziłem ją na posterunek. Wylegitymowałem. Puściłem do domu, nakazując dostarczyć świadectwo... Czuć było od niej alkoholem... Gdyśmy otrzymali z Kaletnik meldunek o tym co się stało, z opisu krowy zorientowałem się, że to ta...

Gdy dochodziła do domu już się ściemniło. Wtedy właśnie dogonili ją ci z MO. Połapała się od razu, że nie ma już co skrywać...

★

Tego marcowego poranka, kiedy Józefa G. wędrowała na targ z krową, do drzwi domu jej sąsiadki Stanisławy M. zaszedł, jak co dzień po mleko, kolejarz, Zdzisław G. Drzwi zastał zamknięte. — Pewnie jest gdzieś w obejściu. Poczekam — pomyślał odsuwając skobel. Wszedł i cofnął się od progu. Głową do drzwi wejściowych cała we krwi leżała na ziemi właścicielka morgów, obejścia i domu. Spróbował na nią zawołać. Nie dawała jednak znaków życia. Zrozumiał. Pobiegł po jej teściową. Zawiadomił milicję.

Oględziny wykazały, że Stanisławie M. zadano 13 ran tłuczonych głowy. Tępym narzędziem. Rany czaszki i mózgu powstałe wskutek tych obrażeń, między innymi złamanie kości pokrywy i podstawy czaszki oraz wylew krwi — spowodowały w konsekwencji śmierć.

Przy żelaznym piecyku porzucony pogrzebacz. Na podłodze ułamany dębowy trzonek młotka. Sam młotek odnaleziono wewnątrz piecyka. Leżał tam, obok skrawków wygniecionego papieru ze śladami krwi, wskazującymi, że wycierano nim ręce.

Na stole, który nosił ślady jakiejś libacji, we wszystkich kątach domu i zabudowań walały się puste i pełne butelki. Z czerwoną kartką. Dwie półlitrowe stały na podorędziu w żelaznym garnku.

Otwarte drzwi szafy, puste wieszaki, porzucone w nieładzie nieliczne tylko łachy wskazywały, że ktoś tu grzebał pośpiesznie, że dokonano tu rabunku.

Obok szafy w pobliżu zwłok leżał wzgardzony i zdeptany czarny damski kapelusz z woalką.

W oborze brakowało znanej wszystkim we wsi czarno-białej krowy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Plan w niebezpieczeństwie

— Widziałam wczoraj jak Wiśniewska targała do domu pół worka cukru — powiedziała pani Gruszczyńska, układając w szafie równymi rzędami torebki z mąką i solą.

— Wszyscy na grandę robią zakupy, a ty mi tu głodne gadki wstawiasz, że nic nie będzie. Bierz jutro zaliczkę i nie mądrzyj się — powiedziała do męża pani Kapuśniakowa.

— Ludzie całkiem powariowali — biadała matka pani Zosi — latają po sklepach i łapią, co im w rękę wpadnie, a ja mam być za te frajerkę co ma w kredensie 3 kg soli i 10 kg mąki!

Następnego dnia matka pani Zosi wyciągnęła spod sterty prześcieradeł pieniądze odkładane skrzętnie na płaszcz zimowy i kupiła zapasy.

Cała rodzina pani Jadzi z mężem na czele, rozeszła się w różne strony miasta z bojowym zadaniem dostarczenia do domu artykułów spożywczych, których zapas w kredensie nie przekraczał pięciu kilo. Pod wieczór kredens pani Jadzi zapełnił się niezliczoną ilością torebek, a jej portmonetka całkowicie się opróżniła, mimo że do pierwszego pozostało jeszcze trzy tygodnie.

Pracownik piekarni pan Maksymilian ponuro spogląda w najbliższą przyszłość i przepowiada:

— W tym roku nie wykonamy chyba planu na święta, bo wszystkie kobiety, chcą czy nie chcą, muszą piec wszystko w domu, żeby im zapasowa mąka nie zatęchła.

K. F.

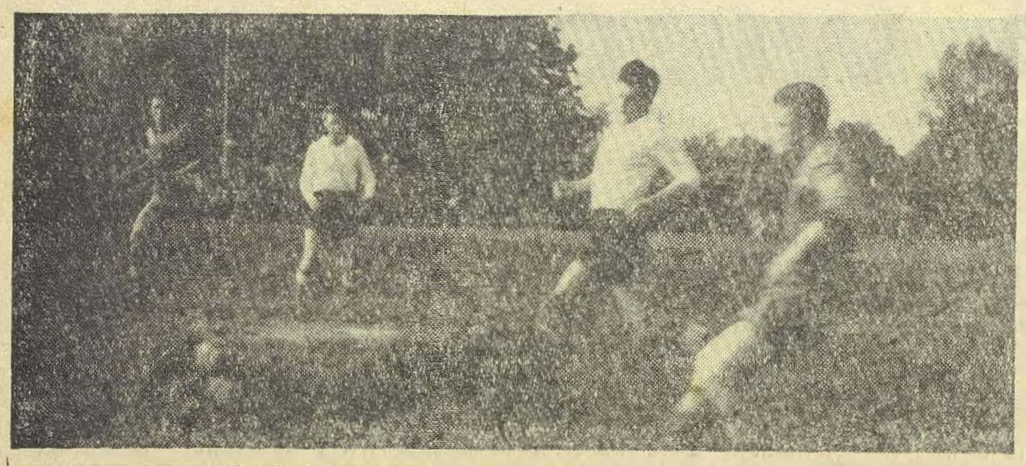

Fragment spotkania CWKS Legnica — Górnik „Thorez" Wałbrzych. Ostrą piłkę wyłapuje M. Więcek. Obok Sakiewicz. Gołk (zdjęcie górne). Na zdjęciu dolnym widzimy L. Krzemińskiego z Dziewiarza w efektownym wyskoku do piłki.

fot. W. Gejb i R. Iwanowski

O puchar ZMW

Drugie zwycięstwo naszych sportowców

Lekkoatleci Ludowych Zespołów Sportowych naszego powiatu zanotowali na swym koncie drugie z kolei zwycięstwo w zawodach o Puchar Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Zawody odbyły się 24 września na stadionie Dziewiarza. Startowały w nich reprezentacje LZS-ów Wrocławia, Legnicy i Złotoryi. W punktacji ogólnej Legnica uzyskała 13.468 punktów, Złotoryja 12.781 pkt., Wrocław 10.016. W punktacji kobiet: Legnica 4.581, Wrocław 1522, Złotoryja 1318 punktów.

A oto ciekawsze wyniki indywidualne uzyskane przez LZS-owców: 100 m KOBIET — Maria Asłamowicz LZS Legnica — 13,6 sek., Jadwiga Gotlib LZS Legnica — 14,3 sek., Anna Andrejko LZS Złotoryja — 14,9 sek.; 500 m KOBIET: Krystyna Szeremeta LZS Legnica — 1.32,4 min., Urszula Smulka — Złotoryja — 1:34,2 min.; Wanda Bartosik LZS Złotoryja — 1:39.0 min. Zawodniczki nasze wygrały również sztafetę 4X100 m, rzut kulą, skok wzwyż i w dal oraz rzut dyskiem.

Wśród mężczyzn tylko dwaj nasi reprezentanci zajęli I miejsca. Franciszek Sernedyszyn zwyciężył w rzucie kulą z wynikiem 12.06 m i w rzucie oszczepem, osiągając 49,78 m oraz Tadeusz Jędrośka w rzucie dyskiem z wynikiem 31.07 m.

b.

Czwartkowe rekordy

Dzięki inicjatywie zarządu Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Ikar", wprowadzono w naszym mieście tradycyjne czwartki lekkoatletyczne. W pierwszym, który odbył się 21 września na stadionie „Dziewiarza", startowało 186 zawodników i zawodniczek.

Impreza jakkolwiek pierwszy raz zorganizowana, stała na dobrym poziomie zarówno organizacyjnym jak i sportowym. Mimo fatalnej bieżni uzyskano szereg nieźlych wyników.

★

Tak się jakoś złożyło, że dopiero w tym roku na jednym z posiedzeń MKKF uchwalono, iż oficjalne rekordy Legnicy będą notowane od 22 kwietnia 1961 roku. W poprzednich latach z niezrozumiałych powodów żadnej ewidencji wyników nie prowadzono.

Aktualna tabela rekordów opracowana została przez jednego z trenerów MKS „Ikar" mgr H. Chojeckiego.

Oto rekordy Legnicy w kategorii juniorów. (Podajemy w kolejności: imię i nazwisko, wynik, data i miejsce ustalenia rekordu):

110 m przez płotki — Andrzej Sapielak (I L. O.) 17.8 sek. 28. V. 1331 r. Legnica; **100 m płaskie** — Andrzej Optołowicz (I LO) 11.8 sek. 7. V. 1961 Zgorzelec; **200 m** — Andrzej Optołowicz (I LO) 25,4 sek. 22. IV. 1961 Legnica; **400 m** — Zygmunt Łukasiewicz (I LO) 53,6 sek. 7. V. 1961 Zgorzelec; **800 m** — Bogdan Grywaczewski (LP) — 2:07,0 22. IV. 1961 Legnica; **1000 m** — Tadeusz Bindas (I LO) — 2:49,0 23. IV. 1961 Bolesławiec; **1500 m** — Bogdan Grywaczewski (LP) — 4:49.8 min. 29. IV. 1961 Legnica; **sztafeta 4x100 m** — (I LO) R. Żurowski, A. Optołowicz, E. Olszewski i Z. Łukasiewicz 47.8 sek., 7. V. 1961 r. Zgorzelec; **4x400 m** — Z. Łukasiewicz, T. Bindas, S. Nowak, Z. Lewczuk (I LO) 2:59.6 min., 29. IV. 1961 r. Legnica, **sztafeta olimpijska** — T. Bindas, Z. Łukasiewicz, A. Optołowicz, T. Piotrowski (I LO) — 3:50,6 min. 30. IV. 1961 Legnica; **skok w dal** — Andrzej Sopielak (I LO) — 6,13 m 29. IV. 1961 Legnica; **skok wzwyż** — Jan Olszewski (TS) 1,60 m 7. V. 1961 Zgorzelec; **trójskok** — Zbigniew Iwasiów (II LO) — 12,33 m 7. V. 1961 r. Zgorzelec; **pchnięcie kulą (5 kg)** — Roman Żurowski (TS) — 12.36 m 7. V. 1961 Zgorzelec; **rzut dyskiem (1,5 kg)** — Jarosław Rudoś (LP) 35,09 m 29. IV. 1961 Legnica; **rzut oszczepem (800 g)** — Romuald Łopusiewicz (I LO) 45,00 m 22. IV. 1961 r. Legnica.

Rekordy młodzików podamy w numerze następnym.

(b)

Pafawag-CWKS Legnica 11:9

Jeszcze przed uderzeniem pierwszego gongu wiadomym było, że wagoniarze prowadzą 4:2, wskutek oddania przez drużynę legnicką 4 punktów walkowerem w wadze półciężkiej i ciężkiej oraz dwóch punktów przez wrocławian w wadze muszej.

Zawody rozpoczęły się z jednogodzinnym opóźnieniem wskutek spóźnienia się na zawody delegata WZB.

W drużynie Pafawagu wystąpiło trzech zawodników byłego klubu „Czarni" z Legnicy: Kotrys, Górnik i Nikolczuk. Zawodnicy ci za wszelką cenę chcieli pokazać, że są lepsi od swych legnickich kolegów. Rachuby te zakończyły się niepowodzeniem, gdyż ani jeden z nich swojej walki nie wygrał.

Najładniejszą walkę dnia stoczyli Mrówka z Pafawagu i Kulrow z CWKS-u. Wyniki poszczególnych walk były następujące: (na pierwszym miejscu zawodnicy Pafawagu) Adamek w niezbyt przekonywujący sposób pokonał bardzo ambitnego i młodego zawodnika Świtalę. Górnik po mało efektownej i słabej technicznie walce uzyskał remis z Paradowskim. O remisie zadecydowało upomnienie, jakie otrzymał Paradowski, a które należało się raczej Górnikowi. Musiał pokonany został przez dobrze walczącego Palę, Nikolczuk przegrał z Kibczyńskim, Ludwik w niezbyt efektownej walce pokonał Markowskiego, Mrówka w najładniejszej walce dnia pokonał Kairowa, Kotrys pokonany został przez Kalmuckiego.

W. W.

Zwycięstwo skromne - ale cieszy

Piłkarze CWKS zdobyli wreszcie 2 punkty, odnosząc pierwsze w rundzie jesiennej zwycięstwo nad Ślęzą 1:0. Wynik wprawdzie skromny, ale cieszy. Nie jest on jednak w tym wypadku najważniejszy.

Najbardziej pociesza fakt zademonstrowania przez naszych piłkarzy o wiele lepszej gry, niż w meczu poprzednim. Tym razem zaobserwować już było można kilka naprawdę ładnych, przemyślanych akcji. Cieszy również „przywrócenie do łask" S. Frundzego, którego w niedzielę obserwowaliśmy znów jako trenera piłkarzy. Potrafił jak dawniej odpowiednio ustawiać zawodników i kierować nimi. A to przecież bardzo ważne.

Samo spotkanie, aczkolwiek nie stało na najwyższym poziomie, było w miarę emocjonujące i na ogół podobało się licznie zebranym widzom. W bramce M. Więcek zagrał bardzo pewnie interweniując skutecznie i efektownie. Kujawa jako bezpardonowy „wymiatacz" również doskonale wywiązał się ze swego zadania. Sakiewicz i Goik szczelnie kryli przeciwników twardo wkraczali w akcje i co najważniejsze nie bawili się z piłką w pobliżu własnej bramki. Z pomocników lepiej tym razem zagrał Wójtowicz, chociaż i Fiola pozostawił dobre wrażenie — był przede wszystkim bardzo pracowity.

Świtale nadal brak jeszcze odpowiedniej szybkości i zwrotności: nadrabiał je on z powodzeniem dobrym ustawianiem się do piłki i dużą przytomnością w sytuacjach podbramkowych. Zawodnik ten ponadto potrafił skutecznie — oczywiście w granicach określonych przepisami — atakować bramkarza. Właśnie w jednej z takich sytuacji, w 64 minucie gry padła jedyna jak się potem okazało zwycięska bramka. Jojko poza pracowitością nie mógł i tym razem niczym innym zaimponować. Najlepiej w linii ataku zagrał Koterba.

W tej chwili najważniejszym zadaniem trenera Frundzego będzie dążenie do dalszej konsolidacji drużyny, do stworzenia silnego piłkarskiego kolektywu. Warunki po temu istnieją.

★

Dziewiarz zanotował drugą porażkę — tym razem z Pogonią Pieszyce 0:4 (0:1). Spotkanie było bardzo interesujące. Żałować tylko należy, iż do ogólnego poziomu spotkania nie „dorośli" tym razem legniccy napastnicy, zaprzepaszczając wiele dogodnych sytuacji podbramkowych i tym samym grzebiąc szanse na wywiezienie chociażby jednego punktu. Przykre to, ale trudno, bez goryczy porażki nie potraflibyśmy ocenić stosunku zwycięstwa. Może w przyszłych spotkaniach napastnicy Dziewiarza „podregulują" nieco swe celowniki.

★

Również juniorzy Dziewiarza przegrali z Piastem Nowa Ruda 2:4. Chociaż nasi młodzi piłkarze prowadzili do przerwy 2:1, w ostatniej fazie gry silniejsi fizycznie juniorzy Nowej Rudy przechylili szalę zwycięstwa na swoją stronę. Mimo przegranej młodym naszym piłkarzom należą się słowa uznania za ambitną postawę.

b.f.

Ślubne obrączki wymienili

1) Wiesława Pyzińska — Marian Fudali.

2) Władysława Łamaga — Jan Żak.

3) Halina Zalewska — Mieczysław Żydel.

4) Eleonora Obuszko — Czesław Zabłocki.

5) Alina Korba — Wacław Augustynowicz.

6) Zofia Szulc — Józef Wacławski.

7) Wanda Bielewicz — Julian Kweczer.

8) Agnieszka Frazik — Andrzej Krasicki.

9) Barbara Bielewicz — Jerzy Jońskl.

Urodzili się w Legnicy:

1) Jan Mucha. 2) Sylwester Marek Rychlik. 3) Mariusz Wróbel. 4) Jankiel Chajet. 5) Bolesław Malewski. 6) Adam Wagner. 7) Zbigniew Kozłowski. 8) Bogdan Popowicz. 9) Grzegorz Bogdan Markowski. 10) Lilia Ola Malek. 11) Grażyna Jadwiga Jasicka. 12) Krystyna Wellis. 13) Małgorzata Danuta Chmielewska. 14) Violetta Wiesława Hansman. 15) Wiesława Teresa Kalinowska. 16) Małgorzata Teresa Kubiak. 17) Elżbieta Małgorzata Jotko. 18) Ewa Jolanta Fudali. 19) Grażyna Janina Tomczyk. 20 Alina Anna Dudzic.

Jadzia Skiba zajęła trzecie miejsce

W notatce „Zwycięzcy finału Biegów Narodowych" zamieszczonej w 38 (234) numerze naszego pisma zniekształcone zostało nazwisko p. Jadwigi Skiby, która w głównym biegu seniorek zajęła III miejsce.

Nazwisko błędnie zostało napisane w protokóle sędziowskim zawodów, z którego zaczerpnięta została informacja.

A więc nie Jadwiga Huba, jak podane zostało w notatce, lecz **JADWIGA SKIBA.**

Sympatyczną p. Jadzię bardzo przepraszamy życząc równocześnie dalszych sukcesów sportowych.

r.

PRZEPISY CELNE ZAOSTRZONE!

Masowo rozpowszechniony ruch turystyczny na teren Czechosłowacji, a z tym wiążące się drobne nadużycia (na szczęście nielicznej garstki pseudo-turystów), były powodem zaostrzenia przepisów celnych. I tak: turyści mogą przewieźć do kraju przedmioty ujęte wykazem celnym, nie przekraczające połowy wartości otrzymanych dewiz. Dużym natomiast udogodnieniem jest możność zakupu bonów noclegowych jeszcze przed przekroczeniem granicy. Na terenie naszego województwa tej transakcji można dokonać w Karpaczu i Szklarskiej Porębie.

DLACZEGO NIE BYLIŚMY NA WINOBRANIU?

Ostatnio Legnicki Oddział PTTK w organizacji wycieczek napotyka na poważne trudności. Ograniczona możliwość uzyskania autokarów z PKS była powodem, że na tradycyjne „Dni Winobrania" do Zielonej Góry, nie pojechało 20 wycieczek z miasta i powiatu Legnicy.

NIECODZIENNY TURYSTA

Emerytowany nauczyciel, 64-letni Wiktor Skowron postanowił przez okres 5-ciu miesięcy wędrować po całym kraju. W ubiegłych dwóch latach przeszedł 6 tys. km. W tym roku zamierza ukończyć zwiedzanie Polski, tak, że w rezultacie jego staż przemarszu wyniesie 10 tys. km.

Ten wytrwały turysta pochodzi z Łodzi, nosi w klapie marynarki emblemat PTTK, poza tym posiada książeczkę autostopu, z której jak twierdzi korzysta bardzo rzadko. Wiktor Skowron, jest z pewnością najstarszym żyjącym piechurem naszego kraju.

R. P.

A jednak PTTK w Legnicy istnieje...

Przed kilku dniami udałem się do Oddziału PTTK celem zorientowania się w działalności Towarzystwa na terenie miasta Legnicy. Rozmowę przeprowadziłem z kierownikiem placówki, Maciejem Nadolnym.

— Panie Maćku, po Legnicy krążą wieści, że w Oddziale PTTK poczęło dziać się coś nowego?

— Tak, to prawda. W sierpniu nastąpiło połączenie dwóch Oddziałów — Bolesławca i Legnicy, pod wspólną nazwą: Międzyoddziałowe Biuro Usług Turystycznych i Wypoczynkowych „Piast". Takie połączenie jest dla obu stron bardzo korzystne. Rozszerzenie terytorialnego zasięgu działalności umożliwia zwiększenie zakresu popularności turystyki.

— W takim razie, jaki jest obecnie zakres działalności Oddziału PTTK?

— A więc przede wszystkim pod hasłem „poznaj swój kraj" biuro nasze organizuje trzydniowe wycieczki na Wybrzeże, których trasa przebiega przez Gdańsk, Westerplatte, Oliwę, Sopot, Gdynię, Puck, Władysławowo, Rozewie i Jastrzębią Górę. Organizujemy również wycieczki do Krakowa i Nowej Huty, Wieliczki, Ojcowa i Oświęcimia. Prócz tego organizujemy kilkudniowe wycieczki autokarem do Czechosłowacji na teren objęty turystyczną konwencją. Biuro nasze zapewnia wycieczkowiczom przejazd, noclegi, ubezpieczenie, przewodnictwo, wyżywienie. Poza tym w zależności od lokalnych możliwości organizujemy dodatkowe atrakcyjne przeżycia: Np. w czasie trwania wycieczki do Warszawy przewiduje się przelot samolotem nad stolicą, bilety do opery, operetki, teatru lub kina. Przyjmujemy także zlecenia na obsługę wycieczki w terminach i na trasach żądanych przez wycieczkowiczów. W niedługim czasie otwarty zostanie kiosk turystyczny, w którym między innymi prowadzona będzie przedsprzedaż biletów do kin, teatrów oraz na wszelkiego rodzaju inne imprezy.

— Z tego widać, że zakres działalności wykracza nawet poza turystykę. Jak zatem wygląda praca Oddziału w zakresie popularyzacji i organizacji turystyki w całym tego słowa znaczeniu?

— Po reorganizacji Oddziału PTTK, rozpoczyna pracę Komisja Turystyki Górskiej i Pieszej, która powinna już w najbliższym czasie dać znać o sobie. Posiadamy wypożyczalnię sprzętu turystycznego, z której korzysta dość znaczne grono turystów. W bieżącym sezonie zarejestrowano 600 uczestników na różnego rodzaju obozach wędrownych, 170 osób korzystało z rozprowadzonych przez Oddział wczasów turystyczno-krajoznawczych. W rajdach brało udział ponad 300 osób. Razem w imprezach turystycznych wzięło udział ponad 1100 turystów.

Przeszkoliliśmy 13 młodzieżowych przewodników po Legnicy, którzy w ostatnim miesiącu oprowadzili 15 wycieczek. Do prac wykonanych przez Oddział należy wybranie i oznakowanie szlaku turystycznego, biegnącego z Legnicy do Legnickiego Pola, gdzie w następnym sezonie otworzona zostanie stacja obsługi turystów. W ubiegłym miesiącu, legnicka turystyka włączyła się do organizacji Ogólnopolskiego Rajdu Pieszego do Złotoryi. Wiele słów uznania należy się działaczom i turystom w osobach: dr Kubalowej, B. Hrankowskiej, p. Bobińskiemu, Huzarskiemu oraz wielu innym, którym to Oddział PTTK zawdzięcza bardzo wiele.

— Pan pozwoli, że ostatniego pytania nie będzie, proszę postawić je sobie samemu i odpowiedzieć na nie.

— Oprócz niewątpliwych osiągnięć, borykamy się z wieloma trudnościami. Turystyka naszego terenu, mimo bliskości Karkonoszy, jest na ogół wśród społeczeństwa mało popularna, dlatego też stawiamy sobie za cel jej popularyzację. Cel będzie osiągnięty wtedy, gdy wszyscy miłośnicy turystyki w miarę możliwości przyjdą nam z pomocą.

Nagle rozmowę przerywa dzwonek telefonu, p. Maciek podnosi słuchawkę, uśmiechnięty odpowiada: — Załatwiono, a nam żary zgłosiły wycieczkę do Krakowa.

Żegnam pracowników turystycznej placówki, przekonany, że jednak PTTK w Legnicy istnieje i działa

RYSZARD PUŁAWSKI

Kina

PROGRAM BIEŻĄCY

BAŁTYK — 5—8. X. — Słomiany wdowiec — prod. USA — od lat 18.
KOLEJARZ — 2—8. X. — Podrywacze — prod. franc. — od lat 18.
OGNISKO — 2—8. X. — Szklany zamek — prod. franc. — od lat 18.
PIAST — 1—8. X. — Dama kameliowa — prod. USA — od lat 16.
JUTRZENKA — 6—8. X. — Pies przy klawiaturze — prod. rumuńskiej — od lat 12.

PROGRAM NASTĘPNY

BAŁTYK — 9—12. X. — Babette idzie na wojnę — prod. franc. — od lat 12.
13—15. X. — Syn wieku — prod. radz. — od lat 12.
KOLEJARZ — 9—10. X. — Ząb rekina — prod. radz. — od lat 12. 11—15. X. — Tajemniczy rewolwer — prod. angielskiej — od lat 16.
OGNISKO — 9—15. X. — Anatomia morderstwa — prod. USA od lat 18.
PIAST — 9—15. X. — Szatan z siódmej klasy — prod. polskiej — od lat 10.
JUTRZENKA — 13—15. X. — Zaczęło się pod semaforem — prod. polskiej dozw. od lat 7.

Dyżury aptek

6. X. — ul. Galińskiego — tel. 36-16.
7. X. — ul. Polna — tel. 38-54.
8. X. — ul. Jaworzyńska — tel. 24-56.
9. X. — ul. Powstańców — tel. 35-47.
10. X. — ul. Galińskiego — tel. 36-16.
11. X. — ul. Polna — tel. 38-54.
12. X. — ul. Jaworzyńska — tel. 24-56

Zawiadomienie

Zawiadamiamy, że biblioteka Ośrodka Propagandy Partyjnej Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy czynna jest codziennie od godz. 9 do 14 oraz dodatkowo w środy i piątki od godz. 17 do 20.

Biblioteka jest bogato zaopatrzona w literaturę naukową z zakresu polityki, życia społecznego i religioznawstwa. Ośrodek Propagandy Partyjnej Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy

„WL"

„WIADOMOŚCI LEGNICKIE" — redaguje kolegium w składzie Bogusław Dębski, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Matuszczak, R. Nader, K. Franusz, Ignacy Pressler, Wasław Topoliński, Alojzy Wacławek (sekretarz redakcji) i Walerian Waszak. REDAKCJA: Legnica, Rynek 50-52. WYDAWCA: Prezydium MRN — MDK Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie", Legnica, Rynek 50-53. TELEFONY: redaktor naczelny — sekretariat 41-46, sekretarz redakcji — 41-47 redaktorzy działów — 41-48 dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami — 41-49. Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne przyjmuje dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami — tel. 41-49. Wpłaty: NBP Oddział Legnica konto nr 1620-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych rękopisów nie zwraca się. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddziały RUPiK „Ruch", urzędy pocztowe, listonoszy, sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4.35; kwartalnej 13.00; półrocznej 26.00 i rocznej 52.00 zł. Nakład: 10.000 egz. Druk RSW „PRASA" Wrocław.

T-67